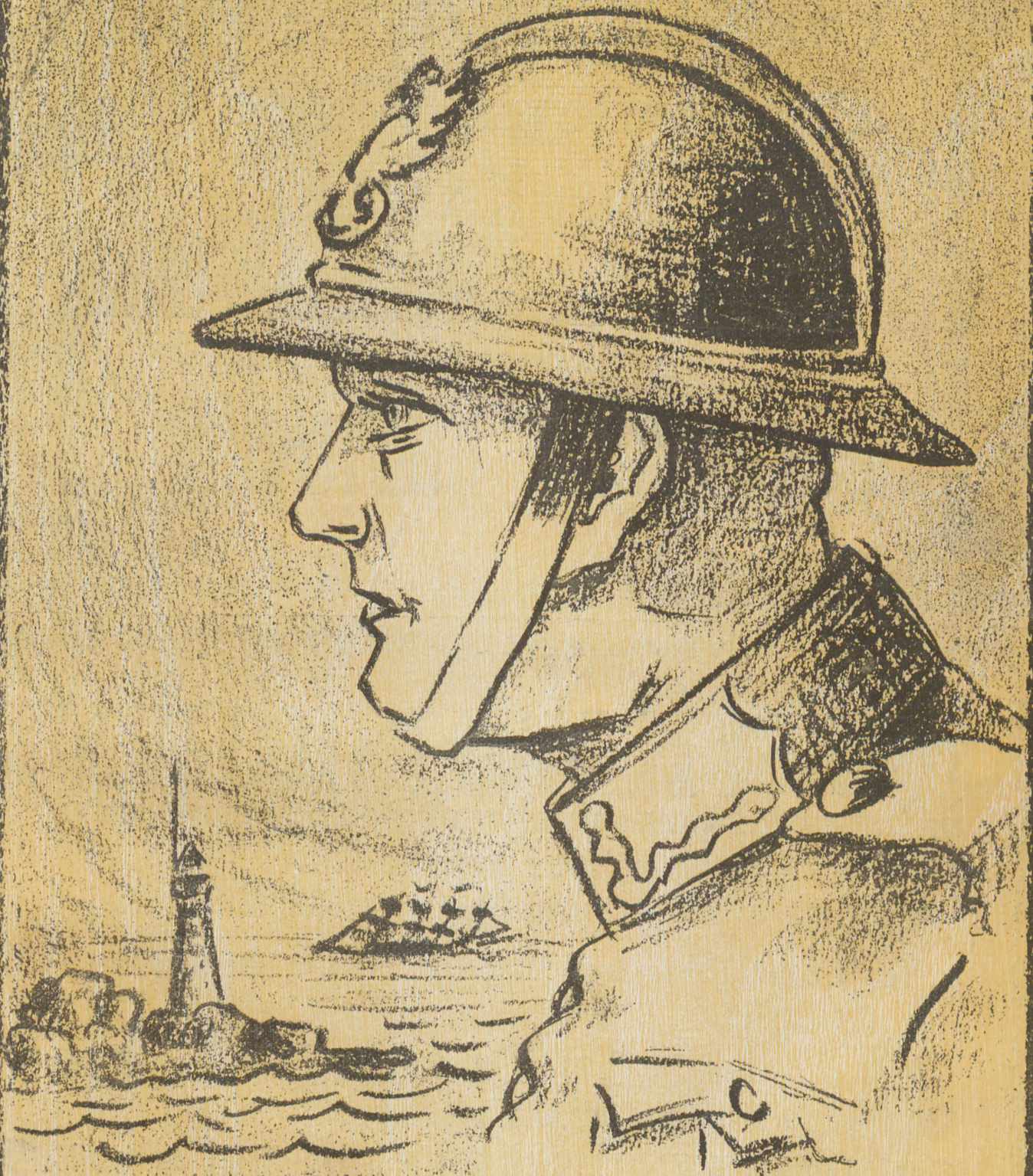


Z. Ziolkowski



STRAŻNICA BAŁTYCKA

Ilustrowane czasopismo społeczne, poświęcone idei obrony Państwa i przysposobienia wojskowego.
Abonament roczny 5,— zł. Cena numeru 50 gr.

Oficerowie Rezerwy!
Powstańcy i Wojacy!

POPIERAJCIE
I ROZPOWSZECHNIJCIE
WASZ ORGAN

„STRAŻNICE BAŁTYCKA”

MUZYK WOJSKOWY

Dwutygodnik
poświęcony Kulturze muzycznej w Armji Polskiej
Wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca

REDAKCJA
i Administracja
GRUDZIĄDZ, TUSZEWSKA GROBLA 18 I.

Konto P.K.O. Poznań 208 081

Prenumerata mies. 1 zł. ✂ kwartalnie 3 zł.

Prenumerata

roczna:

w kraju 5,— zł.
za granicą . . . 1,50 dol.

kwartalna:

w kraju 1,50 zł.

Numer pojedynczy
50 groszy.Konto czekowe P. K. O.
Poznań Nr. 206 471.

Strażnica Bałtycka

Cena ogłoszeń:

1 strona	90 zł.
1/2 strony	50 „
1/4 „	30 „
1/8 „	20 „
1/16 „	12 „

Ogłoszenia w tekście
100% drożej.

Centralny organ Powstańców i Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu.

Wychodzi miesięcznie

Kierownik wydawnictwa i naczelny redaktor: Tadeusz Ziolkowski, Grudziądz.
Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.Redakcja: ul. Ogródowa nr. 18. Telefon nr. 371. Otwarta od godz. 17—18.
Administracja: ul. Ogródowa nr. 15. Otwarta od godziny 8—12 i 15—18.

TREŚĆ: Dział ilustracyjny. — Powstanie listopadowe. — W dzień listopadowy. — Nieco o piechocie. — O konieczności wychowania fizycznego. — Widzenie. — Legendy kaszubskie. — Zjazd delegatów Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII. — Kołyska a trumna. — Z Teatru Miejskiego. — Nowela. — Dział urzędowy Tow. Powst. i Woj. — Z życia Powstańców i Wojaków. — Z rucnu wydawniczego.



Widzenie świętego Franciszka.

Sw. Franciszek często rozmawiał z Bogiem. A Bóg obdarzył go łaską widzenia tego, czego zwykli śmiertelnicy nie widzą. — Oto jedno z widzeń św. Franciszka, według słynnego malowidła Franciszka Lafon. Sw. Franciszek, klęcząc, pogrążony w modlitwie, nagle ujrzał przed sobą trzy postacie, noszące UBÓSTWO, CZYSTOŚĆ, WIARĘ.



Tydzień Lotniczy.

Akademja w sali Rady Miejskiej w Warszawie, podczas której w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej słynny kapitan Orliński, wygłasza odczyt o swym locie Warszawa—Tokio.

Fot. M. Fuks.



Gabinet Marszałka Piłsudskiego.

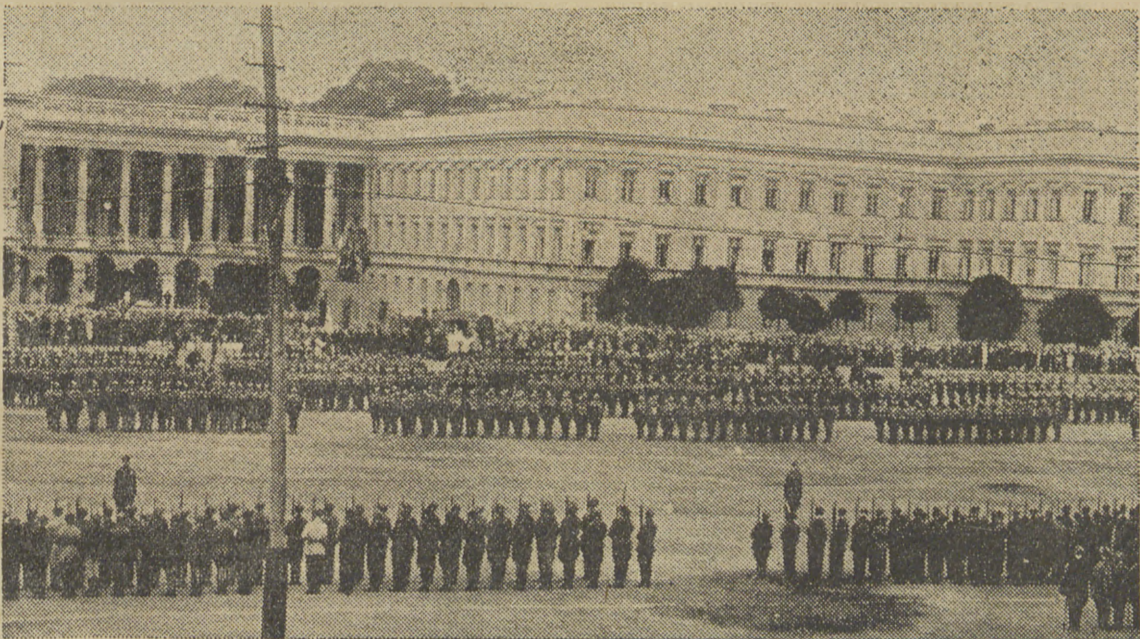
Od lewej ku prawej stronie stoją Ministrowie: Niezabytowski (rolnictwo), inż. Moraczewski (roboty publ.), inż. Romocki (komunikacja), inż. Kwiatkowski (przemysł i handel), Czechowicz (skarb), dr. Jurkiewicz (praca i opieka społ.), prof. dr. Staniewicz (ref. rolne), gen. Sławoj-Składkowski (sprawy wewn.), Meysztowicz (sprawiedliwość).

Fot. M. Fuks.



Przysięga Księdza Prymasa Hlonda.

Przed kilkunastu dniami Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przyjął przysięgę od Księdza Prymasa Hlonda. Od lewej ku prawej stronie stoja: Ks. Pralat Borkowski, Ks. Prymas Hlond, Adjutant Pana Prezydenta Kapitan Nagórny, Szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta Mecenas Car i Kapelan Ks. Pralat Tokarzewski.



Obrazki z Warszawy.

Plac Sągki, na którym do niedawna stał pomnik niewoli, sobór rosyjski, obecnie, po rozebraniu soboru, znowu jest najpiękniejszym placem Warszawy. Tam też odbywają się defilady wojsk polskich.



Pułkownik Rayski,
szef departamentu lotnictwa, od-
był piękny lot do państw nad-
bałtyckich. Na obrazku widzimy
dzielnego lotnika przed swoim
samolotem, na lotnisku warszaw-
skim, po powrocie z Helsingforsu.



Tow. Powstańców i Wojaków Brusy z własną orkiestrą w dniu 3. października
na własnej strzelnicy



Zarząd Tow. Powst. i Wojaków
w Pucku.

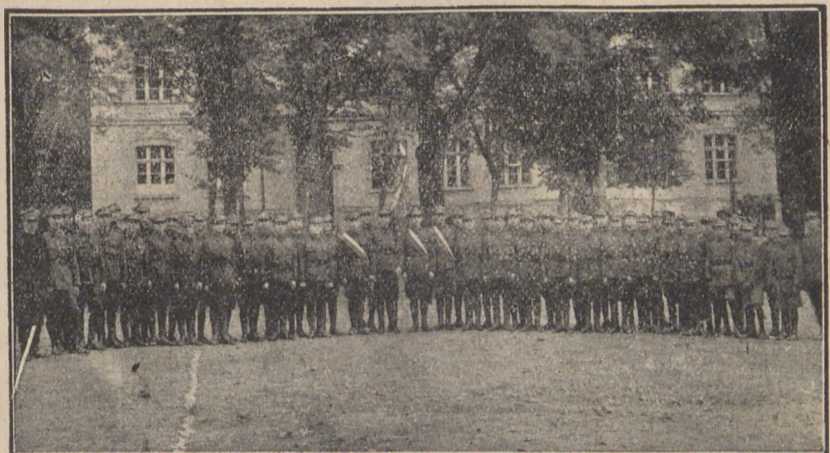
1. prezes Mroczkowski, 2. kome-
ndant Dettlaff, 3. sekret. Koszałka,
4. skarbnik Kuczke, 5. wiceprezes
Konwicki.

Tow. Powstańców i Wojaków
w Czarsku.



Zarząd Tow. Powstańców
i Wojaków w Czarsku.

Stowarz. Młodzieży Polskiej
w Nowemmieście n|Drw.
w dniu Święta P. W.
dnia 26. 9. 1926 r.



Powstanie listopadowe.

Polska, rozdarta przez trzy rozbiory, przestała istnieć w roku 1795 jako państwo samodzielne.

Kraj przyłączony do Rosji, został podzielony na gubernje i rządzony przez Rosjan. Zaczęły się prześladowania, kazano uczyć się po rosyjsku, Polaków wywożono na Sybir, konfiskowano majątki. Unitów gwałtem zmuszano do przechodzenia na prawosławie. Zniesiono prawie wszystkie biskupstwa unickie.

W zaborze pruskim, pomimo przyrzeczenia, że polskie instytucje zmieniane nie będą, zniesiono dawne prawa polskie, język polski usunięto z urzędów, sądów i szkół i zastąpiono go niemieckim. Wszystkich dawnych urzędników Polaków usunięto, a posady ich oddano Niemcom. Chłopi odrabiali pańszczyznę jak dawniej.

W zaborze austriackim nastąpiły podobne zmiany. Wprawdzie chłopów uwolniono od poddaństwa osobistego, ale za to nałożono na nich osobne podatki i zaciągano do służby wojskowej. Celem rządu była germanizacja kraju. Rząd sprawował kolonistów niemieckich i czeskich, uwalniając ich od wszelkich ciężarów, którymi obciążał ludność polską. Dążono do zniszczenia kraju przez nakładanie coraz nowych podatków i wysokich kar.

Powstawały różne związki tajemne bądźto dla podniesienia uczuć szlacheckich, lub dla ewentualnego zbrojnego wystąpienia przeciwko ciemiężcom.

W roku 1830 powstał związek wojskowy, zorganizowany przez podporucznika gwardji, Piotra Wysockiego, który wywołał powstanie. Dała mu początek w dniu 29. listopada 1830 r. młodzież warszawska uniwersytecka i ze szkoły podchorążych, założonej przez w. ks. Konstantego. Do Powstania przyłączyła się część wojska i lud. Zdobyli oni arsenał i zaopatrzyli się w broń. W. ks. Konstantemu udało się ze swą załogą usunąć z Warszawy, którą opanowali powstańcy. Utworzył się Rząd Narodowy z księciem Adamem Czartoryskim, Niemcewiczem i Lelewelem na czele. Rząd ten wydał do narodu odezwę, w której określił cel powstania tj. odzyskanie niepodległości. Uchwalono też detronizację cesarza Mikołaja. Wodzem naczelnym powstania został Chłopicki, który, jakkolwiek ogłosił się dyktatorem, wobec nader małej liczby wojska polskiego w powodzenie powstania nie wierzył, a do tworzenia liczniejszego wojska się nie zabierał i czas tracił na wyczekiwaniu i porozumiewaniu się z Petersburgiem. Złożył on też w krótkie dyktatorstwo.

W chwili, kiedy sejm uchwalił detronizację, ciągnęła już do królestwa armja rosyjska pod dowództwem generała Dybicza, w sile 150.000 żołnierzy i 400 armat. Przeciw tej sile armja polska wystawić mogła zaledwie 30.000 żołnierzy. Przy największym wysiłku kraju ilość ta mogłaby dojść do 100.000 żołnierzy. Mimo tej nierówności sił, przy ogólnym zapale, można było liczyć na pomyślność sprawy i działań wojennych, gdyby nie niewiara starszyny wojskowej w powodzenie i wynikające stąd spóźnione ruchy wojenne. Rachuby na pomoc państw zachodnich zawiodły zupełnie.

Rozpoczęła się wojna. Nastąpił cały szereg walk, w których ze strony polskiej był zapał za świętą sprawę Ojczyzny, ze strony rosyjskiej przełwaga liczebna żołnierza. Dnia 14 lutego odbyła się pod Stoczkiem pierwsza walka między generałami Dwernickim a Geismarem. Była ona pomyślna dla powstańców. Lecz Dybiec pomimo strat szedł na przód i spotkał się z armją polską pod Grochowem, niedaleko Warszawy, gdzie zawrzała najzaciętsza bitwa o zdobycie lasu, zwanego Olszynką. Mordercza ta bitwa, w której ze strony polskiej walczyło 30.000 żołnierzy i 80 armat przeciwko 100.000 Rosjan i 300 armatom, aczkolwiek z chwałą dla polskiego oręza, nie była zwycięska. Dowodził nią Chłopicki, a odznaczył się w niej walecznością czwarty pułk piechoty, zwany „czwartakami“. W czasie trwania walki Chłopicki został ciężko ranny i musiał się usunąć.

Następcą Chłopickiego został Skrzynecki, któremu następnie Rząd Narodowy oddał prowadzenie wojny. Ostatecznie Polacy cofnęli się do Warszawy, by jej bronić wszelkimi siłami.

Dalsze potyczki pod Wawrem, Wielkim Dębem, Iganiami i Boremlem były pomyślne dla powstańców. W bitwach tych Rosjanie stracili do 20.000 żołnierzy oraz wiele armat i przyborów wojennych. W różnych bitwach odznaczyli się generałowie: Dwernicki, Chrzanowski, Prądzyński. Dwernicki zrobił nawet ze swoim wojskiem wycieczkę na Wołyń, dla wywołania tam powstania, lecz wyprawa ta się nie udała i Dwernicki cofnął się w granice Austrii, gdzie został rozbrojony. Prusy wystąpiły wrogo przeciw polskiemu powstaniu i, postawiwszy nad granicą silny korpus, nie dopuściły dowozu broni i stosunków z ich zaborem. Nastała chwilowa przerwa w działaniach wojennych, lecz wkrótce Dybiec z nową siłą napadł na Skrzyneckiego pod Ostrołęką. Wywiązała się największą w tej wojnie bitwa, w której Polacy ponieśli wielką klęskę.

Wycieczki na Litwę, Żmudź i ponownie na Wołyń i Podole generała Chlapowskiego i Giełguda również nie miały powodzenia. Ruchy powstańcze szybko tam stłumiono, a oddziały wyparto do Prus, gdzie zostały rozbrojone.

Powodziło się dość pomyślnie generałowi Dembińskiemu, który dotarł aż do granicy kurlandzkiej, ale i ten dzielny wódz musiał ustąpić i po niesłychanych trudach wrócił ze swoim oddziałem do Warszawy.

Skrzynecki, po bitwie ostrołęckiej stał długo bezczynnie pod Warszawą. Powodem tego była także straszna cholera, która wtedy wybuchała w Polsce, zawleczona przez wojska rosyjskie. Umarł na nią Dybiec i w. ks. Konstanty. Wreszcie odebrał Skrzyneckiemu Rząd Narodowy naczelną władzę nad wojskiem, lecz żaden z generałów nie chciał być wodzem. Sejm wśród rozruchów ludu, oburzonego o złe prowadzenie wojny i bezczynność wojska, oraz z powodu niezgod w rządzie i między dowódcami, rozwiązał dotychczasowy Rząd Narodowy i ustanowił nowy rząd, na którego czele stanął jako prezes, ambitny generał Krukowiecki.

W czasie obejmowania rządów przez Krukowieckiego Warszawa była już otoczona przez armję rosyjską, którą dowodził następca Dybieza, feldmarszałek Paskiewicz. Armja, oblegająca Warszawę, wynosiła 80.000 głów i blisko 400 armat, gdy tymczasem wojsko polskie, broniące Warszawy, liczyło 30.000 żołnierzy. Postanowiono nie toczyć bitwy w otwartym polu, lecz bronić walców stolicy. Najzaciętsze walki toczyły się przy forcje na Woli, gdzie dowodził Sowiński, stary generał napoleoński. Wszyscy obrońcy Woli polegli, a z nimi i bohaterski generał Sowiński.

Po stracie Woli rada wojenna, zwołana przez Krukowieckiego, postanowiła nawiązać z Paskiewiczem układy o kapitulację, chociaż sejm na nią

się nie zgadzał. Kapitulacja ta przysła do skutku i w dniu 8. września 1831 r. Paskiewicz zajął miasto.

Władzę nad wojskiem polskim cofającym się w kierunku Płocka, objął generał Maciej Rybiński. Niestety, i on z armją, liczącą jeszcze 20 000 żołnierza, zbliżywszy się do Brodnicy (na Pomorzu, a niegdyś w Prusach Zachodnich), musiał złożyć broń w ręce władz pruskich. Przedtem jeszcze Dwernicki został zmuszony przejść do Galicji.

Tak skończył się wielki akt dziejów porozbiorowych, który budził tyle nadziei i miał tyle warunków powodzenia!...

Tezel.

W dzień listopadowy.

Od czasu, kiedy po upadku powstania listopadowego narodowi został za całą sławę „krótki płacz kobiecej i długie, noce rodaków rozmowy“ — obchody listopadowe, zainicjowane przez emigrację paryską, weszły w zwyczaj w całej Polsce. Zwłaszcza młodzież, która garnęła się w każdym pokoleniu na nowo do nieumarłych nigdy hasel wolności i niepodległości, zwyczaj ten starannie pielęgnowała.

Mijały lata, zmieniały się czasy, kładli się do grobów starzy uczestnicy ruchu, na ich miejsce przysła falanga nowych męczenników, nowych wygnańców, przetoczyła się w kraj burza 63 r. i porwała nam znów najlepsze siły, najszlachetniejsze umysły, najgorętsze serca, zaczął się okres apatji i odrętwienia, wydłużający się w beznadziejną szarość dnia polskiego na przestrzeni całego ostatniego pięćdziesięciolecia, a obchody listopadowe wciąż trwały, przypominając o nieprzedawnionych nigdy prawach narodu, o wiecznie żywej idei odrodzenia. W katakumbach życia polskiego w dniu 29 listopada zawsze błyskał promień nadziei.

W studenckich izbach, na poddaszach, gromadzili się uczestnicy konspiracyjnych kółek na doroczne „wspominki“ historyczne. Krótki odczyt w pamiętnych wydarzeniach pamiętnej nocy i długie, wyczerpujące dyskusje na temat jutra narodowego, dyskusje, zakończone zwykle odśpiewaniem pieśni „Bracia! rocznica!“... oto normalna oś owych „listopadówek“, w których starsze pokolenie chowa głęboko w duszy wspomnienie, kojarzące się ściśle z najlepszymi wspomnieniami młodości, górnej i chmurnej.

Nawet w najcięższych czasach uniwersytetu warszawskiego, w latach, kiedy całe armje szpiegów śledziły niemal każdy krok młodzieży akademickiej, kiedy każde liczniejsze zebranie połączone było z niebezpieczeństwem utraty wolności, kiedy swobodną pogawędkę koleżeńską przy herbacie i bułkach zawsze mógł przerwać brzęk ostróg i brutalne dobijanie się do drzwi „listopadówki“ odbywały się zawsze, jeżeli nie w samą rocznicę, to w dni, najbliższe z nią sąsiadujące.

Tresura konspiracyjna, w jakiej wychowywała się i żyła młodzież kilku pokoleń, znakomicie ułatwiała te zebrania. Uczestnicy przychodzili w pojedynkę, najczęściej w przebraniu cywilnem, starali się wejść do bramy domu niepostrzeżenie, aby zmylić czujność stróża, posiadającego na ten dzień specjalne instrukcje policji i obowiązane do natychmiastowego meldowania o każdym zebraniu liczniejszym; rozechodzili się także chyłkiem, nie licząc jak po dwóch, zmierzając do domów okólnymi drogami, aby wyprowadzić w pole zawsze możliwego agenta policji tajnej, czatującego nieraz godzinami przed bramą — napróżno...

Wszystkie te większe i mniejsze niebezpieczeństwa były jednak raczej ostrogą do zakazanych zebrań, aniżeli przeszkodą w ich odbywaniu. W tych warunkach odczuwaliśmy żywo, że jesteśmy dalszem ogniwem tego samego nieprzerwanego łańcucha, który łączył przeszłość z teraźniejszością, że pomiędzy nami a dziadami naszymi istnieje wspólności ciągłość tradycji życia spiskowego, które musi się kryć pod ziemią, unikać słońca, dojrzewać w mroku, sycąc się tylko nadzieją na jutro.

Płomienia tej nadziei strzegły u nas duchy Mochnackiego, Goszczyńskiego, Nabelaka, Lelewela i wszystkich imiennych i bezimiennych dziejowych bohaterów naszego dziejowego „wczoraj“. Zjawiały się przed nami postacie żołnierzy i oficerów, grały nam pobudkę trąbki ulańskie... Słyszeliśmy zgłuszone przez szelest powiędłych liści stapanie podchorążych w Łazienkach, po nocach budził nas wystrzał belwederski, a w żyłach tętniła ta sama młoda krew, która ważyła się wówczas na czyn szalony, ale nieśmiertelny.

Poza nicią powszechną tradycję narodową każdy z nas miał jeszcze nadto w sobie węzły tradycji rodzinnej, miał wspomnienia, w które wsłuchiwał się jeszcze na kolanach babki czy matki, miał przymgloną wizję dziada lub pradziada, który jako uczestnik bojów grochowskich, wawerskich, ostrołęckich lub wolskich, pełnymi garściami sypał w młoda duszę dziecka rubiny swoich żołnierskich opowiadań. Na ich to tle w wyobraźni naszej powstała cudowna bajka — legenda o wojsku polkiem.

Kto z nas nie marzył o niem? kto nie pobrękiwał w dzieciństwie szabelką w przekonaniu, że to szabla polska, szabla ułana lub konnego strzelca?

Dziedziczyliśmy w duchu po przodkach naszych ich szarże wojskowe, ich animusz, ich temperament, które odmienne, ciężkie życie z wolna przygasało, wprzagałając nas do swoich kieratów. Legenda dziadów i pradziadów zasypiała wówczas stopniowo na dnie duszy, a na jej miejsce zagładała nam w oczy bezlitosna, pełna dławiącego oporzenia niewoli, rzeczywistość.

Przychodziły wreszcie lata dojrzałe. Nie brałiśmy już wówczas udziału w zebraniach studenckich, nie śpiewaliśmy pieśni rocznicowej w ciasnych zadymionych pokojach na czwartym piętrze.

Ale każdy z nas miał z duszy swojej wyróżbioną datę listopadową raz na zawsze; nawiedzały nas wówczas w te dnie godziny smutnych zamyśleń i pełnych goryczy zadumań.

Nie były świętem radości i wesela wieczory listopadowe w naszym życiu. Nie były i nie mogły być. Nawiewały one do duszy refleksje, budziły w niej skupienie i powagę, zwracały myśl ku jednej, jedynej prawdzie, jaką naród wykruszył ze skały swojego cierpienia, ku pracy, która dźwiga i odradza, budzi nadzieję i wiarę, podnosi wartość narodu i toruje mu drogę do jutra.

Nie rezygnując nigdy z tego jutra, wpatrzeni w nie zawsze pełną troski źrenicą, pochylaliśmy się w dzień listopadowy z bólem nad okrwawioną kartą naszej przeszłości i w bólu szukaliśmy odpowiedzi na niepokojące nas pytanie. Stał się więc z biegiem czasu 29 listopada dla nas świętem bólu, świętem rozpatrywań o bolesnych zawodach, o popelnionych błędach, o rozbitych nadziejach, świętem głębokich wewnętrznych uświadomień, które nowoczesna dusza polska czerpała z doświadczeń przeszłości.

I takim świętem powinien pozostać. W skupieniu i powadze powinniśmy dzień ten obchodzić.

Nawet dziś, gdy Bóg w łasce swej pozwolił nam osiągnąć niezależność, za wiele w nas mętów niewoli, zawiele zła narzuconego falą wojny, zawiele sobkostwa, zmaterjalizowania, krótkowidztwa, że aż lęk ogarnia człowieka. Ale nie należy rozpaczać,

Naród, który mimo ciężkich dopustów losu, mimo wyjątkowych w dziejach koniunktur politycznych, które sprzysięgły się przeciw niemu, ani na chwilę nie zapomniał o ojczyźnie, nie stracił poczucia, że jest w tej ojczyźnie u siebie, nie zaprze-

paścił duszy, nie uległ przemocy, — ma prawo wierzyć, że w walce złych duchów z dobrymi teostatnie odniosą zwycięstwo. Przedewszystkiem nikt przyszłości nie zna, nikt jej określić nie może, ale krew polska, którą przedziwny tragizm narodu tak obficie rzucał na szalę wypadków ostatniego dziesięciolecia, na szali tej musi zawazyć swoją wymową.

Musimy nie ustawać w pracy, a przemądra wola Opatrzności da nam możność takiej pracy nad odbudowaniem ojczyzny, o jakiej marzyły nasze sny, do jakiej rwały się zawsze nasze ręce, spragnione wysiłku, a przez gwałt i przemoc odpychane od warsztatów, które swobodnie tworzyć na własnej ziemi dla własnych potrzeb ma prawo przyrodzone każdy naród.

Zepchnięci przez lat tyle z dziejowej naszej drogi, zostaliśmy nie z własnej winy niejako cofnięci; wyjątkowe warunki naszego istnienia opóźniły nasz rozwój. Mamy do odrobienia i nadrobienia wiele. Dopiąć zaś tego możemy tylko przez wytrwałość i zgodny wysiłek, przez wolę pracy, sprężniętą z wolą milionów Polaków oddychających tem samem powietrzem, zrosniętych na życie i śmierć z tą samą ziemią, piastujących w duszy ten sam ideał — ideał pełnego, twórczego życia, które nie zna spoczynku, nie zna snu, ani zatrzymania się w biegu, które czyni dzisiaj z myślą o jutrze i które oddane jest całkowicie naczelnej trosce narodów — trosce o ojczyznę.

Troskę tę widzimy, oglądając się za siebie i pamiętną noc listopadową, ale nierównie jaśniej i wyraźniej powinniśmy ją widzieć przed sobą w szary nasz dzień listopadowy, szarego, powszedniego życia.

Czas biegnie rączo. Przemiany, jakie z sobą niesie, sięgają głęboko i z wolna przeobrażają sam rdzeń duszy narodu, który wstąpił w nową fazę swych dziejów. A chociaż porywy bohaterskie, które trzykrotnie rozjaśniały mrok naszego istnienia porozbiorowego, nie przestaną nam nigdy świecić i w najdalszym nawet oddaleniu historycznym będą odwracały ku sobie pamięć pokoleń, to jednak gorzka mądrość doświadczeń nauczyła nas, że nie tylko w ogniu błyskawic ale przy codziennym warsztacie, w codziennym wysiłku, na kowadle kaźdoczesnej terażniejszości, pod młotem uderzającym rytmicznie, kształtuje się dola narodu — dola tem lepsza i pomyślniejsza, im większa ilość pracowników, jednym ożywionych duchem, jedną przejętą myślą, staje o każdym poranku do swojej pracy i odchodzi od niej o każdym wieczorze, świadoma spełnionego obowiązku.

Zdzisław Debicki — (Rocznice Narodowe).

Nieco o piechocie.

Przysypana pyłem dróg, zgarbiona w pochylonych szeregach, pod brzemieniem ciężkiego rynsztunku, wiecznie wędrująca — czy dniem czy nocą — niezłęczona i nieugięta jest tylko piechota.

Wiedzą o tem wszyscy: zarówno piękni i lotni ułani, jak ciężka i mądra artylerja, zarówno pra-

cowieci saperzy, jak sztabowcy, oficerowie, dowódcy i ich podwładni.

Wiedzą, że najważniejszym rodzajem broni, podstawą wojska — jest piechota. Na jej bagnietach spoczywa chwała dokonanych zwycięstw i zapowiedź nowych bohaterstw...

Nie strasznym dla niej żaden wróg, żaden teren i przeszkody...

Z wielokrotnych doświadczeń wiedzą wszyscy, z tych wieści lotnych i pełnych treści, co biegną od szeregu do szeregu, od szwadronu do baterji, od sztabu — do obozów, biwaków i kwater... Że... że...

Piechota jest — wszystkim...

Bez piechoty nie mieliby ci inni, ci pozostali, usłużna reszta, wojny.

I kiedy na wielki oddział wojska — korpus lub dywizję — spada zaszczyt za dokonane czyny, kiedy się mań sypie deszcz odznaczeń i awansów, deszczukasz się tam zawsze w najgłębszej przyczynie nawet — czynów piechoty...

Były niegdyś wojny, gdzie zwyciężały niezapomniane szarże, padające pod grzmiącym ogniem dział, albo w przemyślanej walce minierów wylatywały w powietrze — ale czyż to nie były tylko epizody?

Czyż to nie były świetne, ale i odświętne wypadki na wojnie?

Tymczasem szara i niepozorna piechota, codzienne wojsko współczesnych bitew, nie schodząc z pola dniem i nocą — wciąż prze naprzód.

Zdarzało się też takie święto innych rodzajów broni. Zdarzało się, że los całej bitwy i zwycięstwa sława pada do nóg jednej tylko osobie, jednemu szczęśliwemu pomysłowi.

Ale któż to realizuje owe pomysły?

Kto twardą dłońią, piersią, żelazem, w czyn je wprowadza?

Na jakimś odcinku długo bronionego punktu ma nastąpić frontu tego przełamanie. Historia tak zwykła. Schemat — jak cała wojna.

O pewnej godzinie na niewielki odcinek wprowadzone działa wszelkich kalibrów i systemów zaczynają zionąć ogniem i żelazem.

Sypią się wielkie i małe pociski na okopy przeciwnika dzień jeden i drugi. Biją miejsce koło miejsca — idą naprzód falangą i burzą linię za linią okopów, nie pozwalając ani na sekundę zatrzymać się wrogowi... Zdałoby się: oto artylerja dokonała czynu. Przełamała front? Ale czyż to koniec?

Zobaczcie te niezmierne szeregi, zwarte kolumny, bataljony, pulki, dywizje piechoty, jak czają się pod osłoną własnych pocisków... Ogień ustaje i oto jakby za podniesieniem kurtyny zmienia się obraz: szeregi ze zwartych rozwijają się kolumny, a potem rozsypują masowo nieskończoną liczbę linii tyraljerskich w żywe łańcuchy wojny.

Opasują ciałami i ogniem swych karabinów zdobyty już teren i biegną ciągle naprzód... naprzód... x

To jest istota walki — mocne w uścisku piechoty zawarcie skrawków terenu.

Bo artylerja mogła ten teren oczyścić z wroga — ale zdobyła go, wzięła w posiadanie piechota.

Teraz już, oparłszy się, jak na skrawku łądy, wśród nawałnie walki — na zdobytym odcinku — nasza piechota idzie naprzód...

Długa, elastyczna tyraljera zwawo przebiega pola: nagle na słowo komendy, co biegnie od ogniwa i rzuca o ziemię żołnierzy, padają i rozpoczynają się ogień.

Zawsze tylko połowa strzela, druga okopuje się pospiesznie. Kilka mocnych sięgnąć łopata przybeezną w grunt czarny i „maska“ gotowa.

Łopata wędruje ku towarzyszowi, który strzelał: teraz on się okopuje, a my strzelamy.

Najpierw ogień pojedynczy. Każdy strzela wtedy, kiedy wycelował, ale już za chwilę komendant spostrzega, że tamci wykurzeni przez artylerję, zdemoralizowani, zmęczeni przeciwnicy dostają posiłki, że starają się opamiętać...

Trzeba ich znowu wytrącić z równowagi, zdenerwować, osłabić.

Grzmi przeto ogień salwowy, równy, w karby ujęty: — jakby jednostajnym szelestem trawy padały od kosy zacięciem.

Tamci się łamią, płaczą, biegają bezmyślnie. Pada niewielu — ale i niewielu musi się tak opamiętać, aby stawić planowy opór.

Za chwilę gwizdek umówiony naszej komendy, ściszy huk wystrzału.

I znowu w tyraljerze od ogniwa do ogniwa biegnie rozkaz:

— Pojedynczo od prawego skrzydła przebieganie!...

Zrywa się rząd strzelców — jak zmęczone ptaki — jeden za drugim, zatrzepotają karabinem i ryszunkiem, zadzwonią manierką, przebiegną kilkanaście kroków nadziemnym chyłkowym biegiem i padają. Znowu okopanie — znowu strzały...

To jest ciężka praca piechoty. To przemierzanie rubieży świata i ojczyzny w tym nieustannym, nadziemnym biegu — padanie, zrywanie się i dalszy bieg — wciąż naprzód — po zwycięstwo!

Taka praca codzienna jest pracą najcięższą i najbardziej godną zaszczytów. Wiemy o tem wszyscy — żołnierze różnych broni. I nikt nie zazdrości piechocie, nikt nie wyrzeka, skoro dostaną lepsze kwatery, lepsze fasunki i odznaczeń krzyże... Taki jest snadź — mówią — porządek rzeczy.

Aleć piechota ma i straty największe i najdzielniej, bo pierś w pierś walczy i spiera się z wrogiem.

„Na ostrzach bagnatów spooczywa zwycięstwo.“
Bagnety!...

Któż się pochwali z pośród was — wojacy — takim walki orężnej mistrzostwem niezwykłym: pojedynkiem bagnety!

I któż przejdzie przez szkołę takiego nerwów naprężenia, jak atak na bagnety?...

Kiedy już ostatnia pozycja strzelecka jest dostatecznie wyzyskana, kiedy poza okopem wroga, zięjącego ogniem trajkotek — kulomiotów, wiadać nietylko sylwetki, ale i rysy twarzy przeciwnika, który wciąż jeszcze nie ustępuje — nadchodzi właśnie ta ostatnia, decydująca chwila i ten ostatni, niezawodny, twardy sposób łamania wroga. Pada komenda:

— Bagnet na broń!

A potem nagle, nieobliczalne

— Do szturm! Naprzód! Hura!

Zerwie się setek piersi ostatni może okrzyk żołnierskiego animuszu. Wnet zadudni ziemia odgłosem tysięcy stóp i zniknie w ogólnym rozgwarze walki.

Biegną ku sobie dwa zwarte szeregi, bok o bok, ramię o ramię.

Przed siebie wyciągnęli równy rząd błysków stali, jakby nieśli wielką maszynę śmierci, której się nic nie zdola oprzeć, przed którą padnie mur tamtych...

Myśl nie wówczas nie myśli, dusza nie nie czuje. Serce jedynie łopocze tętnem spieszmem, spieszmem. Może z uczuć i bólu nad miarę nieznośnego w tej chwili, a może tylko ze zmęczenia...

Dopadli się.

Piorą teraz na oślep, nikogo nie widzą, nie patrząc: ani na własną śmierć, którą zadają. Kłują

przed się po stokroć lub wałą kolbą, z ramienia, bagniet w dłoni dzierząc. Miażdżą i tratują... krew, jęki i przekleństwa.

Trwa to krócej niż błysk noża, wbijanego w ciało nad sercem. Krócej, niż błysk piorunu... i zwycięstwo.

Ale czym jest ta chwila, wie tylko piechota. I ona tylko wie, czym jest za taką chwilę nagroda.

„Na ostrzach jej bagnietów spoczywa chwała dokonanych zwycięstw!” —

6 konieczności wychowania fizycznego.

Utrzymanie najwyższej zdrowotności fizycznej, oraz jaknajwiększej tężyzny duchowej narodu było zawsze naczelnym postulatem wszelkiego racjonalnego wychowania społeczeństwa.

Bo cóż może znaczyć najwyższa kultura, wysoki poziom umysłowy, rozległa znajomość nauk wśród społeczeństwa, które nie posiada dostatecznych sił fizycznych, aby przeciwstawić się słabości fizycznej, której ostatecznym wyrazem jest śmierć. To też od najdawniejszych czasów na wychowanie fizyczne wśród młodzieży, tego najpiękniejszego kwiatu każdego narodu zwracano szczególną uwagę.

Aby osiągnąć pożądany rezultat w rozwoju zdrowia fizycznego młodzieży szukano najróżnorodniejszych metod wychowania. Do klasycznego wyniku w tym kierunku doszli starożytni Spartanie, których system wychowania mógł dawać Leonidasów i bohaterów z pod Termopil. Przez wszystkie wieki czerpały narody wzór w kierunku wychowania fizycznego, uważając tę kwestję za nieodzowną w szkoleniu młodego pokolenia. Znana Komisja Edukacyjna bardzo trafnie określa wagę wychowania fizycznego zaznaczając w „Ustawach“ wydanych w r. 1683, że „Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy, łatwości w używaniu jej władz, zdatności i zręczności w wykonaniu obowiązków swego stanu bez zdrowia, bez mocnego trwałego złożenia ciała“. A w dalszym ciągu podkreśla, że „Ten kraj potężniejszy być musi, który siłą i czerstwością każdego z osobna obywatela drugi naród przewyższa“.

Narzekają tylko ludzie słabsi i chorzy. Ich dusza choćby nawet zdolną była do najszczytniejszych porywów, nie znajduje siły realizowania w organizmie fizycznym danej jednostki ludzkiej, zalamuje się sama w sobie, stopniowo zanikła pozostawiając niedoleźny organizm na pastwę losu.

Ileż to jednostek bardzo zdolnych, nie posiadają dostatecznie rozwiniętego zdrowia — ginie nie spełniwszy swego posłannictwa. Zdrowie daje możliwość dłużej intensywniej pracować nad sobą we wszystkich kierunkach.

Duch silny, zdolny do opanowania własnych słabości i przewodniczenia wśród tłumów ludzkich, szuka dla siebie odpowiedniego środowiska, odpowiedniego organizmu ludzkiego.

Jakież potężny duch ożywiał bohaterskie szeregi polskie w bitwie pod Grunwaldem; nie należy to jednak zapominać, że byli to ludzie silni, zdrowi, zdolni do tego nadzwyczajnego wysiłku, jaki był niezbędny do zwycięstwa. Potężny duch Zawiszów,

Zółkiewskich, Chodkiewiczów i Czarneckich powinien przyświecać jako idealny wzór dla naszego młodego pokolenia.

Zdrowie i potężny charakter stanowią większą wartość dla człowieka od jego wykształcenia. Przy umiejętnie prowadzonych ćwiczeniach fizycznych, rozwija się i kształci również charakter człowieka. Nad pytaniem, czy charakter wogóle można kształcić zastanawiali się rozmaici uczeni. Jedni z nich, jak np. Kant, Schopenhauer (tak zwani sceptycy) twierdzą, że charakter jest niezmienny, wychować go nie można. Przeciwnie inni uczeni, jak Locke, Mill (dogmaty) sądzą, że przeróżne okoliczności mogą wpłynąć na wykształcenie charakteru. Z uczonych polskich podobne do dogmatów względnie głosi zasady Jędrzej Sniadecki, w swem dziele „O fizycznym wychowaniu dzieci“. Powiada on że „dobrze wychowanie jest najpierwszem i najdroższem dziedziectwem, jakim rodzice dzieci swoje obdarzyć mogą, jest majątkiem, który chyba z życiem utracić można.“ Wielki ten myśliciel polski zdawał sobie sprawę jak wielkie znaczenie posiada wychowanie fizyczne młodzieży obok wykształcenia silnego charakteru.

Nie mam zamiaru uzasadniać tutaj słuszności twierdzenia sceptyków czy dogmatyków zaznaczam tylko, że zwykle z pogorszeniem naszego zdrowia, obniża się siła woli i słabnie charakter. Jest to zupełnie naturalne. Dlatego też najnowsze metody wychowania młodzieży tak bacznie zwracają uwagę na ustawiczne kontrolowanie stanu zdrowia uczniów, oraz ćwiczenia fizyczne.

Im więcej młodzieniec pracuje umysłowo, im więcej pracują jego zmysły i nerwy, tym większą powinien zwracać uwagę na utrzymanie całego swego organizmu w stanie zdrowym, ku czemu przyczynia się znakomicie obok dobrego odżywiania, czyste powietrze, dostateczny ruch i wypoczynek, rozsądne hartowanie ciała, oraz pielęgnowanie skóry.

Polska obecnie więcej niż kiedykolwiek potrzebuje ludzi zdolnych rozporządzających wielkim zapasem sił fizycznych i duchowych, ujętych w potężne ramy woli. Droga do postępu w obecnym ustroju społecznym przed wszystkimi stoi otworem, należy tylko zmobilizować w sobie wszystkie już istniejące i kształcić wciąż nowe siły, aby sumiennie wypełnić swe posłannictwo.

Trzeba wytrwale iść naprzód, realizować najszczytniejsze ideały narodów do czego nieodzownym jest wykształcenie w sobie takiej mocy, która złamie największe przeszkody.

Widzenie.

Odziany w łachman tułaczy, w strój dziadów żebraczych królewski, siedział młodzieniec zatopion w myślach.

Myślami nabitą głowę oparłszy na lewej dłoni, przeciągle spojrzenia rzucił w dal jakby w duszę chciał wchłonąć świat cały.

Poszarpany płaszcz, niedbale zarzucony, zwiślał z lewego ramienia. W prawej dłoni marzyciel zwił monotonnym ruchem i rozwijał rolę szkiców.

Twarz nieznanego artysty — poety tonęła w zadumie poryta na bolesnej fizjonomji śladami burzliwych przeżyć.

Tak siedział — nie widziany przez nikogo; sam jeden był, zdala od istot żyjących. Złota przyroda tuliła młodzieńcze, głęboko zranione serce, do swego matycznego serca.

Tułacz, ilekroć swej kochance-przyrodzie się tulił w objęcia, spokój wstępował w rozstrzępioną duszę jego.

Ciąg czasu upłynął od chwili, kiedy jako syn marnotrawny, opuszczając dom rodzinny i niewolą skneblowaną duszę narodu, wyruszył w szeroki, nieznaną świat. Zbyt smutna historia, by wspomnieć tych smutnych pereł różaniec.

Dość na tem, że wraca z długoletniej wędrówki po ziemskim czyściu. Siedzi oto u stóp rodzinnego miasta, oddzielony od niego jedynie wstęgą szarej, w poezjach swych opiewanej Wisły i... kilkoletnią tułaczka....

Wraca w rodzinne strony, do swego ukochanego, dziś wolnego polskiego Pomorza, wraca pod strzechę rodzinną, lecz czy zastanie tam ciepło ogniska, czy zostanie przyjęty łaskawie, czy żal rodziców niebytnością jedynaka skruszony?

Oto pytania, które raz opromieniowują, raz chmurami niepewności pokrywają niebo młodej duszy, która siadła u progu kopernikowskiej powagi grodu.

Wokół otaczały młodzieńca opleśniałe i zębem czasu nadgryzione mury krzyżackiego grodzaszczu.

Ileż miłych wspomnień nasuwało mu to nieme otoczenie!

Przed laty — jako młode chłopię siadywał tu często, wsłuchiwał się w grobową ciszę murów, wyczytywał z nich historję istnienia i wypadków, dumał, spisywał myśli, natchniony powagą ruin.

Dziś wrócił do nich, wrócił, lecz czy ten sam co ongiś? O, nie! Wrócił nie jako uśmiechnięty, urodą czarujący młodzieniec. Życie zmieniło jego szlachetną postać w starczy, zgrzybiały potwór.

Młodzieńcze porwy przytłumiła proza życia, idealne poglądy przemazała szara rzeczywistość, wrócił starcem na duszy i na ciele.

Strudzony tułaczka wraca do miejsca swej kolebki. Niewidziany przez nikogo i niesłyszany, przyciszonym głosem wylewa ze siebie duszę.

— Dokądże pierzeły moje marzenia, woła boleśnie. Gdzież jesteś czarno orle sławy, wyśmiony w dziecińczych snach mych? —

Czyżby każde życie tak zawodzić miało, jak mnie zawiodło? Przecież pan taki młody jeszcze wiekiem — a już tak słaby na siłach.

Boże! Nie znalazłem spokoju — szczęścia na ziemi, ale za to ojczyzna moje żyje, moje drogie Pomorze wolne od pikielhaub, od gnębicieli, od wrogich pastuchów plemiennych.

Wy, mury prastare powiedzcie, gdzie jest wasz wódz, wasz władca, wasz Pan — krzyżak?

Nagie, wstydlive stoicie przedemną, jak skruclią przejęte jawnochrzesznice!

Nie odpowiadacie, milczycie? Ja wiem, co w was gości. — Zemsta i jeszcze raz zemsta — odwet.

Rozwalcie się leniwie, zapamiętali trzymając się spójni, bo wiecie, że razem z wami zaginę jedyna wasza słodka nadzieja — a z nią zrodzi się zapomnienie.

Szum wichru zbliżał się do tego spokojnego miejsca. W oddali ukazała się samotna na firmamencie, powiewna, szara chmura. Zbliżała się pędem, jakby spiesząc obrażonym muiom na pomoc.

Tuż, tuż zastania pogodne niebo nad ruinami. Oczy jedyne go świadka tego zjawiska przyoblekły się w mglistą powłokę. Mięśnie zdrętwiały, ręce kurezowo zwały się ze sobą w namiętych zapachach.

Z chmury wyłoniła się postać zbroją odziana i białym płaszczem, krzyżem czarnym na lewym ramieniu naznaczonym.

Sztynie stanęła na poszarpanej baszcie muru, silne ręce oparłszy na główki nagiego miecza.

Krzyżak stał bez ruchu, groźny wzrok skierowawszy na „żebraczego“ młodzieńca.

Ten zaś nerwowym ruchem podniósł się na równe nogi i stanął jak wryty. —

Ziemia moja!... To... krzyżak!... — wydobyło się, jak potężny ryk, strzała ugodzonego iwa — z piersi jego —

Czarnym, wytartym i poszarpanym płaszczem nakryte leżało młode życie, lodowatym snem skute na wieki.

Zaszemrały przyległe faszyny. Poruszyła się fala Wisły, unosząc ze sobą usłyszane „memento“. Zabrała ze sobą, by je ponieść Ziemi Pomorskiej, by je złożyć na chłodnym łonie Bałtyku...

Toruń, w listopadzie 1926 r.

Grzech Ziółko.

SZTANDARY - CHORAĞWIE

dla Towarzystw, Bractw i kościelne wykonuje we własnej pracowni przepisowo, artystycznie i tanio

M. Dalkowska - Toruń, Szeroka 25
Specjalny magazyn robót ręcznych

Legendy kaszubskie.

Skarby w jeziorze Jamnieńskim.

W pobliżu miejscowości Jamno w powiecie Kartuskim wznosi się na równym polu podpadający, okrągły pagórek około 4 metry wysoki i mniej więcej 120 metrów objętości. U góry na nim znajduje się pogłębienie w kształcie kotła. Okoliczni mieszkańcy nazywają pagórek „Sikową” i opowiadają sobie o nim następującą legendę.

W Sikowie znajdującą się od niepamiętnych czasów zakopane skarby strzeżone przez karzełków. Kiedy pewnego dnia jeden z mieszkańców przyległej wsi wracał późno z jarmarku, spostrzegł koło Sikowy światło. Zbliżył się do niego i zauważył jak karzełki łopatomy przewracali w skrzyni pieniądze, a byli pracą tak zajęci, że nawet nie zauważyli przypatrującego się im człowieka. Dziwnym wyglądało to zjawisko wieśniakowi. „To musi być djabeł straszny” — pomyślał i przeżegnał się krzyżem świętym. Przez to nastąpiło zaklęcie karzełków. Skarb stał się jego własnością, a karzełki jego sługami. Rozkazał więc zanieść skrzynię z pieniędzmi do swego domu. Krasnoludki usłuchali go, lecz stawili za warunek, że nigdy z nich nie będzie się śmiać. Skoro bowiem się uśmiechnie, wszystko dla niego będzie stracone.

Kiedy wieśniak przyrzekł spełnić ich życzenie, naładowali skrzynię na wóz zaprzężony w cztery myszy i ruszyli we wskazaną przez nowego pana drogę. Gdy znajdowali się przy jeziorze Jamnieńskim myszy z wielkim trudem uciągnęły w piasku ciężki wóz, przyczem w najzabawniejszy i najdziwniejszy sposób wykrzywiały się. Wyglądało to tak zabawnie, że wieśniak mimo woli głośno się roześmiał. W tej chwili cały za-

przeg wraz z karzełkami i skrzynią znikł w jeziorze.

Skrzynia z pieniędzmi znajduje się do dzisiaj tego dnia w jeziorze Jamnieńskim. Rybacy często natrafiają na nią, lecz wydobyć jej nie mogą, bo jest bardzo ciężka.

Rybak z Kłobucina.

W powiecie Kartuskim, tuż przy granicy powiatu Kościerskiego, przy głównym trakcie Kościerzyna—Kartuzy, leży wieś Kłobucin. Jest to jedna z najstarszych miejscowości powiatu.

Niegdyś mieszkał tam w chatce zbudowanej w lesie pewien rybak, którego wszyscy unikali, gdyż ogólnie mówiono, że zaprzedał się djabeł. Miał on bowiem zawsze ryb pod dostatkiem, podczas gdy inni rybacy napróżno wyrzucali swe sieci. Był on pozatem wolnym strzelcem. Potrzebował podnieść tylko broń, a padało zwierze. Pewnej niedzieli wyszedł z nim jakiś młodzieniec do lasu, aby nauczyć się strzelać. Kiedy znaleźli się w lesie zatknął bezbożny rybak hostję na drzewie i w obłudnych słowach polecił młodzieńcowi wymierzyć do niej. Posłuszny młodzieniec skierował broń na wskazane miejsce, lecz w tej chwili zauważył za drzewem Zławiciela, dającego mu znak, aby nie strzelał. Po tem widzeniu młodzieniec rzucił broń i oddalił się od rybaka.

Kiedy nadeszła dla rybaka ostatnia godzina, dopominał się o jego duszę djabeł. Przebywanie w mieszkaniu bezbożnika nie było możliwe. Słyszano jeżdżenie ciężkiego wozu po pokoju i szczekanie złych psów. Wkońcu sam zły rybak nie mógł tego słuchać i uciekł z pokoju do stajni, w której zmarł, a skąd ciało jego zabrał djabeł.

Zawiadomienie.

Szanownym Abonentom i Zarządom Towarzystw Powstańców i Wojaków oraz Kół Oficerów i Podoficerów Rezerwy podajemy niniejszem do łaskawej wiadomości, że z dniem 1 stycznia 1927 r. „Strażnicę Bałtycką” wysyłać będziemy **jedynie** tym abonentom, którzy przekażą prenumeratę naprzód (za cały rok, a conajmniej za jeden kwartał). Przykre doświadczenie kredytowania prenumeraty zmusza nas niestety do tego, że z powyższym terminem zaprzestaniemy kredytowania, a wysyłać będziemy nasze czasopismo jedynie za poprzednią zapłatą.

Wydawnictwo „Strażnicy Bałtyckiej“.

Zjazd delegatów Powstańców i Wojaków z terenu D. O. K. VIII.

W niedzielę, dnia 24 października b. r. odbył się w Toruniu w „Dworze Artusa” zjazd delegatów Powstańców i Wojaków z terenu D. O. K. VIII (Pomorze i północna Wielkopolska). Udział w zjeździe prócz zarządu dzielnicowego wzięło 43 delegatów z 62 głosami, mianowicie: Okr. I. Grudziądz 12 głosów druh Goga, Dorsz, Hądzlik, Borzeczkowski, Odrowski, Piekarski, Baranowski, Ziolkowski, Domański, Antkowiak; Okr. II. Toruń głosów 5 druh Jacobsohn, Pietrykowski, Wyrobicz, Nelkowski, Karnowski; Okr. III. Brodnica głosów 4

druh Kamiński, Marczak, Domagała, Piotrowski, Neumann; Okr. IV. Starogard głosów 10 druh Prądzynski, Chudziński, Zarzycki, Biliński, Szwedowski, Bączkowski, Witkowski, Pokorniewski, Retmański, Cabański; Okr. V. Bydgoszcz głosów 13 druh Lewicki, Wita, Walkowski, Ramza, Erdmann, Fiolka, Biedziński, Teska, Bernaczek; Okr. VI. Inowrocław głosów 2 druh Lipiński, Małecki; Okr. VII. Kaszuby głosów 15 druh Komar, Tebinka. Na 500 członków przypadła 1 głos. Poszczególne Okręgi miały głosów: Grudziądz 12, Toruń 5, Bro-

dnica 4, Starogard 10, Bydgoszcz 13, Inowrocław 3, Kaszuby 15.

Po sprawozdaniach członków zarządu: prezesa pplk. rez. Mielżyńskiego, sekretarza Kaźmierskiego, skarbnika inż. Domańskiego i komendanta kpt. rez. Bernaczka udzielono absolutorjum całemu zarządowi. Ze sprawozdań wynika, że organizacja Towarzystw Powstańców i Wojaków rozwija się doskonale i liczy dziś na Pomorzu — prócz młodzieży — około 32 tysięcy członków.

Obszerną dyskusję wywołała sprawa organizacji P. i W. w Toruniu, która należy do miejscowej komendy Przysposobienia Wojskowego (P. W.), łączące wszelkie pokrewne organizacje, która zabierała głos w kwestjach o politycznym zabarwieniu. Zjazd stanął na stanowisku, że **Powstańcom i Wojakom do polityki, zwłaszcza partyjnej, mieszać się nie wolno.** Dla tego nie mają prawa należeć do komend P. W. na wzór toruński. W imieniu okręgu toruńskiego oświadczył delegat dr. Jacobson, prezes okręgowy, że podległe mu organizacje respektować będą rozkazy władz dzielnicowych.

W dalszym ciągu uchwalono kilka zmian poszczególnych punktów statutu i rozszerzenie za-

rządu, do którego wybrani zostali: pplk. rez. Maciej Mielżyński z Gołębiewka jako prezes, kpt. rez. Józef Goga z Grudziądza jako pierwszy i Łucjan Prądzyński ze Skarpy jako drugi wiceprezes, kpt. rez. Gustaw Bernaczek z Bydgoszczy jako komendant, por. rez. Zarzycki z Teczewa zastępca, Edm. Baranowski z Grudziądza sekretarz, chor. rez. Teofil Kaźmierski z Grudziądza zastępca, inż. K. Domański z Grudziądza skarbnik, red. J. Teska z Bydgoszczy referent oświatowy, kpt. rez. Hądzlik z Chełmna i St. Wita z Bydgoszczy adiutantami.

Zarządowi przyznano prawo kooptacji przedstawicieli tych okręgów, które nie są w zarządzie zastąpione, a mianowicie: kaszubskiego, inowrocławskiego, toruńskiego i brodnickiego.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. Br. Antkowiak z Grudziądza, H. Walkowski z Szubina, Wł. Bączkowski ze Starogardu i Cz. Pacer Tucholi — do sądu honorowego pp. M. Mielżyński z Gołębiewka, sędzia Chudziński z Teczewa i prof. Piwowarczyk z Grudziądza.

Zjazdowi marszałkował p. red. Teska, sekretarzewał p. T. Kaźmierski.

Wolność!

GRZECH ZIOLKO.

Kołyska a trumna.

Miejsce odpoczynku dużo znajdujemy w życiu — i któż nie zna tych dwu najważniejszych!

Jedna kołyska stoi na życia wschodzie, — druga trumna na tegoż zachodzie. Różne i bardzo różne, ba, nawet zupełnym kontrastem zdaje się nam odbijać w swem znaczeniu, a jednak bardzo blisko są ze sobą spokrewnione.

Z desek jest zbita kołyska, i trumna tak samo. W lesie stało niegdyś drzewo, które na deski potarto. Świeżutki i młode wyciągało ramiona, cienistą szatą obsłaniając pielgrzyma. Wreszcie gwałcącą ręką człowieka zostało powalone, potarte i w spokojnym warsztacie przekształcone. Niejedna kołyska może, i trumna pochodzą z jednego pnia. Obie niegdyś rosły silne i bujne jako drzewa leśne lub owocowe, w gałęziach swych mieszcząc chóry ptaków. Obie niegdyś słoneczne lato krasilo zielenią i kwieciami — a szara jesień obnażała z szaty; obie legły ciężce nieubłaganą siekierą lub potężnym wichrem, tańcem szatanów.

W obu spoczywa człowiek, w obu gości upragniony odpoczynek.

Jak niewinnie leży niemowlę w kołysce! Datki są od niego wszelkie poczwary życia; czysty i niezmacony jest nieboskłon jego życia.

Czyż inaczej z trumną?

I w niej przecież człowiek śpi — odpoczywa, żadna burza trosk życiowych nie zakłóca mu tu spokoju.

Wprawdzie odmienny to sen od kołysankowego. Bo tu jest żelazny, zimny, bezkresny, pewnie i bezlitośnie usypiający człowieka na wieki.

Ani do kołyski, ani do trumny sami nie wędzimy, nas się kładzie do nich.

Bezradni i słabi byliśmy, kiedyśmy na łonie matki siedzieli, od niej otrzymaliśmy wszystko, cośmy potrzebowali — nawet spokój. Matka trosk-

liwie nas zdejmowała z ręki i łona, miłośnie i przeszczotliwie kładąc do kolebki.

Sztynni i bladzi, złamani na sile i ruchu jesteśmy w śmierci. Kładzie się nas do trumny, bo sami położyć się nie możemy.

Kołyska i trumna — nad jedną i drugą się płacze.

Któż nie zna łez radości, które blyszczą w oku rodziców, patrzących na kołyskę swego dziecka? — Któż nie zna łez smutku, które spływają po uciach dziecka, stojącego nad trumną ojca lub matki. Rodzice kładą swe dzieci do kołyski — a w regule dzieci kładą rodziców do trumny.

Łzy znajdujemy tu i tam.

Kołyska i trumna — nad obiema krzypimy się nadzieją. Nadzieja rozpiera serce, słodka nadzieja zda się ku nam kreczyć, kiedy staniemy nad kołyską naszych ukochanych. Spodziewamy się z nimy przejść przez świat. Przez nich myślimy snuć łańcuch do szczęścia, radości i zadowolenia.

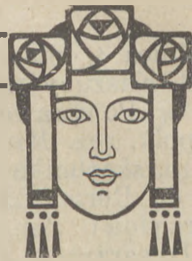
Ze śmiercią rwie się ten łańcuch. Lecz żywny nadzieję, że w zaświatach snuć się będzie dalej, i ta właśnie nadzieja nad trumną, jest w bolesnej chwili naszą jedyną pociechą, naszą kotwicą — naszą gwiazdą zbawienną.

Kołyska i trumna — nad obiema się modlimy. Szlachetne życzenia, myśli i uczucia unoszą się z serca rodziców ku niebu, kiedy stoją nad niewinnym łóżem dziecka swego; o szczęście i błogosławieństwo dla swej pieszcoty modlą się.

I nad trumną się modlimy, modlimy się dla zmarłego, modlimy się dla niego o łaskawy sąd, o radość i szczęśliwość wieczną. Kołyska i trumna — często, ach, bardzo często stoicie obok siebie; jednak blisko czy daleko, zawsze chować będziecie w sobie ludzi — wy, obie jesteście kołyskami, jedna — kołyską dla życia; druga — kołyską dla śmierci.



Z Teatru Miejskiego w Grudziądzu



„UŁANI KS. JÓZEFA“.

Krotchwila ze śpiewami i tańcami z czasów,
Księstwa Warszawskiego.
Napisał Mazur. — Reżyserja St. Zięciakiewicza.

Już sam tytuł sztuki mówi za siebie, to też premjera w dniu 30 października zwabiła licznie publiczność do teatru. Komuż z Polaków nie są mili „ułani“, o których w młodości tyle nam naopowiadano! A później, kiedy na nas samych przypadła rola objaśniania z historii o postaciach bohaterów i ich dzielnego wodza? Nie mniej jak za wystawienie „Młodego lasu“ należy się Dyrekcji Teatru Miejskiego uznanie za wystawienie „Ułanów Ks. Józefa“. Szczególnie u nas na Pomorzu, gdzie niegdyś wszelką siłą nawałnica krzyżacka przez obłudę i ucisk wydrzeć chciała nam z serca wiarę ojców i miłość do ukochanej Polski, wystawianie sztuk patriotycznych bardzo się zaleca.

Dzięki zawsze starannej reżyserji p. Zięciakiewicza i ładnym dekoracjom wypadła całość bardzo dobrze.

P. Bay-Rydzewski jako pułkownik był bardzo dobry, p. Burski w roli rotmistrza, a pp. Zięciakiewicz, Rymsza, Panek i Kisielewski jako porucznicy byli bardzo miłymi oficerami — a gra ich pod każdym względem bez zarzutu.

Ulubieniec tutejszej publiczności p. Jaworski jako przemysłowiec, wraz z p. Kossakowską jako jego małżonką stawili parę niezrównaną, gra ich była pełna humoru.

Pani Mrowińska i p. Opaliński jako małżonkowie Przyziemscy byli typową parą małomiasteczkową, a gra ich pod każdym względem bardzo

dobra. P. Porębska jako ich córka Zosia była miłą dziewczeczką dawnych czasów.

Gra reszty zespołu, a zwłaszcza pp. Zbierzowskiej i Kiślizanki, dobra. Pochwała należy się kapelmistrzowi p. Millerowi.

„MŁODY LAS“

Sztuka w 4-ach aktach J. A. Hertza. Reżyserował p. Stanisław Zięciakiewicz.

Wystawiona w dniu 17. października na naszej scenie poraz pierwszy nawszkroś patriotyczna sztuka „Młody las“ przyjęta została przez tutejszą publiczność z największym zadowoleniem. Po dziękowanie należy się więc p. Dyrektorowi Czarnieckiemu za jej wystawienie. Kochanym naszym artystom zaś należy się pełne uznanie za dobrą grę.

Na pierwszy plan wysunęli się pp. Karski i Rymsza, pierwszy jako Antos Majewski, drugi zaś jako Franio Pszczółkowski, których gra była pod każdym względem bardzo dobra.

P.P. Opaliński (jako Majewski), Zięciakiewicz (Antenot), Bay-Rydzewski (Starogrendzki), Jaworski (Sirotkin), Miller (Zewajtys), Panek (Orłowski), Kisielewski (Kiernieki), Burski (Pakotin), i Maciejewski (jako Sikorski) tworzyli postacie wprost wymarzone. Właściwie należałoby poświęcić każdemu z powyższych artystów liczne słowa uznania. Ponieważ dla braku miejsca tego niestety nie możemy, powiemy krótko ale szczerze: gra ich była znakomita. Gra reszty zespołu, a szczególnie pp. Kossakowskiej, Szymańskiej i Skibickiej była bardzo dobra.

Reżyserja nadzwyczaj staranna, to też całość wypadła świetnie.

NOWELA.

HENRYK SIENKIEWICZ.

BARTEK ZWYCIĘZCA.

3)

Tymczasem pociąg zatrzymuje się na głównej stacji. Tłum ludzi otacza go natychmiast: są już wieści z placu boju. Zwycięstwo! zwycięstwo! Depesze przysły od kilku godzin. Wszyscy oczekiwali klęsk, więc gdy zbudzono ich pomyślną wieścią, radość nie zna miary. Ludzie nawpół ubrani popuszczali domy, łózka i pośpieszyli na stację. Z niektórych dachów powiewają już chorągwie, a ze wszystkich rąk chustki. Do wagonów donoszą piwo, tytoń i cygara. Zapał jest nieopisany, twarze rozpromienione. „Wacht am Rhein“ huczy ciągle jak burza. Niektórzy płaczą, inni padają sobie

w objęcia. „Unser Fryc“ pobit nad głowę! wzięto armaty, chorągwie. W szlachetnym zapale tłumy oddają żołnierzom wszystko, co mają. Otucha wstępuje w serca żołnierzy, i zaczynają śpiewać także. Wagony drżą od mocnych męskich głosów, a tłum słucha z zadziwieniem słów niezrozumiałych pieśni. Pogębiscy śpiewają: „Bartoszu! Bartoszu! o nie traćwa nadziei!“ — „Die Polen! die Polen!“ — powtarza tłum sposobem objaśnienia i kupi się koło wagonów, podziwiając postawę żołnierza, a zarazem umacniając się w radości opowiadaniem anegdot o strasznym męstwie tych polskich pułków.

Bartek ma rozpuchnięte policzki, co przy jego złotych wąsach, wyłupiastych oczach i ogromnej koscistej postawie czyni go straszny. Podziwiają go też, jak osobliwsze zwierzę. Jakich to Niemcy mają obrońców! Ten dopiero sprawi Francuzom! Bartek uśmiecha się z zadowoleniem, bo i on jest kontent, że Francuzów pobili. Nie przyjdą już przynajmniej do Pogonbina, nie zbałamucą Magdy i nie zabiorą gruntu. Uśmiecha się tedy, ale ponieważ twarz boli go mocno, więc krzywi się zarazem i naprawdę jest straszny. Je za to z apetytem homerycznego bohatera. Kiszki grochowe i kufle piwa znikają w jego ustach, jak w czeluści. Dają mu cygara, fenigi: bierzcie to wszystko.

— Dobry jakiś naród te Niemiaszki — mówi do Wojtka, a po chwili dodaje: — a widzisz, że Francuzów pobili!

Ale sceptyczny Wojtek rzuca cień na jego wesołość. Wojtek wróży, jak Kasandra:

— Francuzi zawdy naprzód dają się ponieść, żeby zbałamucić, a potem, jak się wezmą, aż wióry lecą!

Wojtek nie wie o tem, że zdanie jego podziela większa część Europy, a jeszcze mniej o tem, że cała Europa myli się z nim razem.

Jadą dalej. Wszystkie domy, jak okiem sięgnąć, pokryte chorągwiemi. Na niektórych stacjach zatrzymują się dłużej, bo wszędy pełno pocągów. Wojsko ze wszystkich stron Niemiec śpieszy wzmożeni zwycięskich współbraci. Pociągi pobierane w zielone wieńce. Ułani zatykają na lancę bukiety kwiatów, darowane im po drodze. Między tymi ułanami większość także Polaków. Nieraz słychać z wagonu do wagonu rozmowy i nawoływania:

— Jak się mata, chłopcy! a gdzie Pan Bóg prowadzi?

Czasem z przelatującego po sąsiednich szynach pociągu zaleci znajoma piosnka:

Z tamtej strony Sandomierza
Mówi panna do żołnierza...

A wtedy Bartek i jego kamraci podchwytną wlot:

Panie żołnierzu, chodź pokochać!
Jeszcze nie jadł, Bóg ci zapłaci!

O ile z Pogonbina wszyscy wyjechali smutni, o tyle teraz pełni są zapału i ducha. Pierwszy pociąg z pierwszymi rannymi, przebywający z Francji, psuje jednak to dobre usposobienie. Staje on w Deutz i stoi długo, by przepuścić te, które śpieszą na plac boju. Ale nim wszystkie przejdą przez most do Kolonji, potrzeba kilka godzin czasu. Bartek leci razem z innymi oglądać chorych i rannych. Niektórzy leżą w zamkniętych, inni dla braku miejsca w otwartych wagonach, i tych można widzieć dobrze. Po pierwszym spojrzeniu duch bohaterki Bartka ulatuje znowu na ramie.

— Chodźże tu, Wojtek! — woła z przerażeniem — widzisz ino, ile te Francuzi napsowały narodu!

I jest na co patrzeć! Twarze blade, zmęczone; niektóre szerniałe od prochu, lub bólu, powatane krwią. Na odgłosy ogólnej radości ci odpowiadają tylko jękami. Niektórzy klą wojnę, Francuzów i Niemców. Usta spieczone i szerniałe wołają co chwila wody; oczy poglądną, jak błędne. Tu i owdzie między rannymi widać zeszytniałą twarz ko-

nającego, czasem spokojną, z błękitnymi sińcami naokół oczu, czasem wykrzywioną przez konwulsję, z przerażeniem oczyma i wytrzeszczonymi zębami. Bartek po raz pierwszy widzi krwawe owoce wojny. W głowie jego znów powstaje zamęt, patrzy jak odurzony i stoi w tłoku z otwartymi ustami; popychają go na wszystkie strony, żandarm daje mu kolbą w kark. On szuka oczyma Wojtka, odnajduje go i mówi:

— Wojtek, bój się Boga! o!

— Będzie tak i z tobą.

— Jezus Marja! I to się ludziska tak mordują! Toć jak chłop chłopą pobije, to go żandarmy biorą do sądu i karzą!

— No, a teraz ten lepszy, kto więcej ludzisków napsuje. Cóżes, głupi, myślał, że będziesz prochem strzelał, jak na manewrach, albowi też do larczy, nie do ludzi?

Tu okazała się widocznie różnica między teorią a praktyką. Nasz Bartek był przecie żołnierzem, chodził na manewry i mustry, strzelał, wiedział, że wojna od tego, by się zabijać, a teraz, jak zobaczył krew rannych, nędzę wojny, zrobiło mu się tak jakoś niedobrze i ekliwio, że ledwie się mógł na nogach utrzymać. Nabral znów uszanowania dla Francuzów, które zmniejszyło się dopiero wtedy, gdy przyjechali z Deutz do Kolonji. Na centralnym „banhofie“ ujrzeli po raz pierwszy jeńców. Otaczało ich mnóstwo żołnierzy i ludu, który patrzył na nich z dumą, ale jeszcze bez nienawiści. Bartek przedarł się przez tłum, rozpychając go łokciami, spojrział na wagon i zdziwił się.

Gromada francuskiej piechury w podartych płaszczach, małych, brudnych, wynędzniałych, napelniała wagon, jak śledzie beczkę. Wielu z nich wyciągało ręce po szczuple datki, jakimi obdzierał ich tłum, o ile straż nie stawiała przeszkody. Bartek, wedle tego co słyszał od Wojtka, zgolał inne o Francuzach miał wyobrażenie. Duch z ramienia wstąpił mu napowrót w pierwi. Obejrzał się, czy Wojtka niema. Wojtek stał obok.

— Cóżes gadał? — pyta Bartek — dyć to chmyzy! Jakbym jednego bez łeb lunął, toby się ze czterech wywróciło.

— Musi jakoś zmarnieli — odrzekł również rozczarowany Wojtek.

Po jakimu oni szwargocą?

— Juści nie po polsku.

Uspokojony pod tym względem, Bartek poszedł dalej wzdłuż wagonów.

— Straszne kapeany! — rzekł, skończywszy przegląd wojsk linjowych.

Ale w następnych wagonach siedzieli żuawi. Ci więcej dali Bartkowi do myślenia. Z powodu że siedzieli w wagonach krytych, nie można było sprawdzić, czy każdy jest chłop, jak dwa albo trzy razy zwyczajny człowiek, ale przez okna widać było długie brody i marsowate, poważne twarze starych żołnierzy o ciemnej cerze i błyszczących groźnie oczach. Duch Bartka znowu skierował się ku ramionom.

— Te straszniejsze — szepnął cicho, jakby się bał, by go nie słyszeli.

— Jeszcześ nie widział tych, co się nie dało wziąć — odparł Wojtek.

— Bójże się Boga!

— Obaczysz!

Napatrzywszy się żuawom, poszli dalej. Zaraz przy następnym wagonie Bartek rzucił się w tył jak oparzony.

— O, rety! Wojtek, ratuj!

W otwartem oknie widać było ciemną, prawie czarną twarz turkosa z przewróconymi białkami oczu. Musiał być ranny, bo twarz wykrzywiła mu się cierpieniem.

— A co? — rzecze Wojtek.

— To złe, nie żołnierz... Boże, bądź miłościw miłe grzesznemu!

— Spójrzj ino, jakie on ma zębiska.

— A niech go wciornaści! ja tam nie będę na niego patrzył.

Bartek umilkł, po chwili jednak spytał:

— Wojtek!

— Czego?

— A żeby takiego przezegnać, czyby nie pomogło?

— Pogany na świętą wiarę nie mają wyrozumienia.

Dano znak do wsiadania. Po chwili pociąg ruszył. Gdy ściemniło się, Bartek widział ciągle przed sobą czarną twarz turkosa i straszne białka jego oczu. Z uczuć, które w tej chwili ożywiały tego pognębińskiego wojownika, niewiele możnaby wyróżyć o jego przyszłych czynach.

IV.

Blizszy udział w walnej rozprawie pod Gravelotte początkowo przekonał Bartka tylko o tem, że w bitwie jest się na co gapić, a niema co robić. Z początku bowiem kazano stać i jemu, i jego pułkowi z karabinem u nóg u stóp wzgórze, pokrytego winogradem. Zdała grały armaty, zbliżka przelatowały pułki konne z tętentem, od którego się ziemia trzęsła; migotały to chorągiewki, to kirasierskie miecze. Nad wzgórzem po błękitnem niebie przelatowały z sykiem granaty w kształcie białych obłoczków, potem dym nappełnił powietrze i zasłonił horyzont. Zdawało się, że bitwa, jak burza, przechodzi stronami, ale trwało to niedługo.

Po pewnym czasie dziwny jakiś ruch powstał koło Bartkowego pułku. Poczęły koło niego stać inne pułki, a w przerwy pomiędzy nimi nadbiegały, co koń wyskoczy, armaty, które wyprzęgano na gwałt i obracano paszczami ku wzgórze.

Cała dolina napelniła się wojskiem. Teraz na wszystkie strony brzmią komendy, latają adjutanci. A nasi szeregowcy szepcą sobie do ucha: „Oj! będziesz nam, będzie!“ — lub pytają jeden drugiego z niepokojem: „Czy to już się zacznie?“ — „Zapewne już“. Oto zbliża się niepewność, zagadka, może śmierć... W dymie, który zasłania wzgórze, wre coś i kotłuje się strasznie. Słychać coraz bliżej basowy huk dział i stukotanie karabinowego ognia. Zdała dochodzi jakby niewyraźny jakiś trzask: to kartaczożnice już słychać. Nagle, jak hukną dopiero co postawione armaty, aż ziemia i powietrze zadygotały razem. Przed Bartkowym pułkiem zasyczało strasznie. Spojrzaj: leci niby róża jasna, niby chmurka, a w tej chmurce coś syczy, śmieje się, zgrzyta, rzy i wyje. Chłopi wołają: „Granat! granat!“ Tymczasem pędzi ten ptak wojny, jak wichher, zbliża się, spada, pęka! Huk straszny rozdarł uszy, łoksot jakby się świat walił, i pęd jakby od uderzenia wiatru. Zamieszanie powstaje w szeregach, stojących w pobliżu armat. rozlega się krzyk i komenda: „Szlusuj!“ (zwierać szeregi). Bartek stoi w pierwszym szeregu, karabin przy ramieniu, łeb do góry, broda podpięta, więc zęby nie kłapią. Nie wolno drgnąć, nie wolno strzelać. Stać! Czeakać! Aż tu leci drugi granat, trzeci, czwarty, dziesiąty... Wichher zwiewa dym ze wzgórze. Francuzi już spędzili z niego baterje pruskie, już postawili swoje i teraz zieją ogniem na dolinę. Co chwila z gęstwy winogradu wyskakują długie, białe rzuty dymu. Piechota pod zasloną armat zstępuje coraz niżej, by rozpocząć ręczny ogień. Są już w połowie wzgórze. Teraz widać ich doskonale, bo wiatr odrzuca dymy. Czy winograd zakwitł makiem? Nie, to czerwone czapki piechurów. Naraz nikną między wysoką łożyną winną, nie widać ich; gdzieś tam tylko widać trójkolorywe chorągwie. Ogień karabinowy rozpoczyna się szybki, gorączkowy, nieregularny, wybuchający nagle w coraz innych miejscach. Nad tym ogniem wyją ciągle granaty i krzyżują się w powietrzu. Na wzgórze czasem wybuchną okrzyki, którym z dołu odpowiada niemieckie: „hurra!“ Armaty z doliny huczą nieprzerwanym ogniem. Pułk stoi niewzruszony.

— Boisz się? — pyta Wojtek.

— Co się nie mam bać?... — odpowiada nasz bohater, szcękając zębami.

A jednak stoją obaj, i Bartek i Wojtek, i nawet do głowy im nie przychodzi, że możnaby zemknąć. Kazali im stać i kwita! Bartek kłamie. Nie boi on się tak, jakby tysiące innych bało się na jego miejscu. Dyscyplina (karność) panuje nad jego wyobraźnią, a wyobraźnia nie maluje mu nawet tak okropnem położenia, jak ono jest. Bartek jednak sądzi, że go zabiją, i powierza tę myśl Wojtkowi.

Dziury w niebie nie będzie, jak jednego kpa zabiją! — odpowiada rozdrażnionym głosem Wojtek.

Słowa te uspakajają Bartka znacznie. Zdawałoby się, że głównie chodziło mu o to, czy się dziura w niebie nie zrobi? Uspokojony pod tym względem, stoi cierpliwiej, czuje tylko okropne gorąco i pot zlewa mu twarz. Tymczasem ogień staje się tak straszny, że szeregi topnieją w oczach. Zabitych i rannych niema już kto wyciągać. Chrapanie konających miesza się ze świstem pocisków i hukiem wystrzałów. Po ruchu trójbarwnych



**Medal Złoty
Rzym 1926**



**Zadajcie wszędzie
znakomitych mydeł i kremów
toaletowych**

Pomerania

**Pomorskie Towarzystwo Przemysłu
Chemicznego „Pomerania“ w Grudziądzu.**



**Wielki
Złoty Medal
Grudziądz 1925**



chorągwi widać, że ukryte w winnicy piechury zbliżają się coraz bliżej. Stada kartaczy dziesiątkują szeregi, które poczynają ogarniać rozpacz.

Ale w odgłosach tej rozpaczycy czuć pomruk zniecierpliwienia i wściekłości. Gdyby kazano im iść naprzód, poszliby jak burza. Nie mogą tylko ustać na miejscu. Jakiś żołnierz zrywa nagle czapkę z głowy, ciska ją z całą siłą o ziemię i mówi:

— Raz kozie śmierć!

Bartek doznaje znów na te słowa tak znakomitej ulgi, że prawie zupełnie przestaje się bać. Bo jeżeli raz kozie śmierć, to właściwie o nie wielkiego nie chodzi. Jest to filozofia chłopiska, lepsza od każdej innej, skoro dodaje otuchy. Bartek zresztą wiedział, że raz kozie śmierć, ale miło mu to usłyszeć i mieć zupełną pewność, zwłaszcza że bitwa zaczęła się zmieniać w pogrom. Oto pułk, nie wystrzelivszy ani razu, jest już do połowy zniszczony. Tłumy żołnierzy z innych rozbitych pułków przebiegają koło niego w nieładzie; tylko ci chłopcy z Pognębina, Krzywdy Wielkiej, Krzywdy Małej i Mizerowa, trzymani żelazną pruską dyscypliną, stoją jeszcze. Ale i w ich szeregach czuć już pewne wahanie się. Za chwilę pękną karby dyscypliny. Ziemia pod ich nogami staje się już miękka i ślizka od krwi, której surowy zapach miesza się z wonią dymu. W niektórych miejscach szeregi nie mogą się zewrzeć, bo trupy czynią w nich przerwy. U nóg tych ludzi, którzy jeszcze stoją, druga połowa leży we krwi, w jękach, w konwulsjach, w konaniu, lub w ciszy śmierci. Oddechem braknie powietrza. W szeregach powstaje szmer.

— Na rzeź nas przywiedli!

— Nikt nie wyjdzie!

— Still, polnisches Vieh! (Cicho, polskie bydło!) — odzywa się głos oficera.

— Dobrze ci za moim kolnierzem...

— Steht der Kerl da! (Stójcie tam, gałgany!)

Nagle jakiś głos poczyną mówić:

— Pod Twoją obronę...

Bartek podehwytuje natychmiast:

— Uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!

I wkrótce chór polskich głosów na tem polu zagłady woła oto do Patronki Czesłochowskiej: „Naszemi prośbami nie racz gardzić!” A z pod nóg wtórują im jęki: „O Marjo, Marjo!” I wysłuchala ich widocznie, bo w tej chwili na spionionym koniu przybiega adiutant, rozlega się komenda: „Do ataku broń! hurra, naprzód!” Grzebień bagnatów pochyła się nagle, szereg wyciąga się w długą linię i rzuca się ku wzgórzom, szukać bagnetem tych nieprzyjaciół, których nie mogły dostrzedz tych. Wszelako od stóp wzgórze dzieli naszych chłopów jeszcze ze dwieście kroków, i przestrzeń tę muszą przebyć pod morderezym ogniem... Czy nie wyginą do reszty? czy się nie cofną? Wyginać mogą, ale się nie cofną, bo komenda pruska wie, na jaką nutę grać tym polskim chłopom do ataku. Wśród ryku dział, wśród karabinowego ognia, dymu i zamieszania i jęków, głośniejszym nad wszystkie trąby i trąbki biją w niebo hymnem, od którego każda kropla krwi skacze w ich piersiach: „Hurra!” odpowiadają Maćki. „Póki my żyjemy!” Ogarnia ich zapal, płomień bije im na twarze. Idą, jak burza, przez zwałone ciała ludzkie, końskie, przełomy armatnie. Gina, ale idą z krzykiem i śpiewem. Już dobiegają krańca winnicy, nikną w zaroślach. Śpiew tylko brzmi, czasem błysnie bagnet. Na górze wre ogień coraz straszniejszy. Na dole trąbki wciąż grają. Salwy francuskich wystrzałów stają się śpieszniejsze, jeszcze śpieszniejsze, gorączkowe i nagle...

Nagle milkną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział urzędowy Tow. Powstańców i Wojaków

Zarząd Związku

Towarzystw Powstańców i Wojaków na terenie D. O. K. VIII. wybrany na zjeździe delegatów dnia 24 X. 1926 roku w Toruniu na przeciąg 3 lat.

Prezes. hr. Maciej Mielżyński pplk. rez. Gołębiwko pow. Tezew

I. Wiceprezes Józef Goga kpt. rez. Grudziądz, Plac 23 stycznia 23

II. Wiceprezes Lucjan Pradzyński właśc. maj. Skarpi, pow. Sępólno

Komendant Gustaw Bernaczek kpt. rez. Bydgoszcz Paderewskiego 7

Zast. komend. Florjan Zarzycki por. rez. Tezew, Kopernika 2

Sekretarz Edmund Baranowski aptekarz Grudziądz Staszycza 3

Zast. sekr. Teofil Kaźmierski chor. rez. Grudziądz Koszarowa 2

Skarbnik Kazimierz Domański inż. Grudziądz Tusz. Grobla 46

Ref. Oświat. Jan Teska, redaktor, Bydgoszcz, Poznańska 30

Adjułanci: Hadzlik, kpt. rez., Chelmno, Rynek 3
Stanisław Wita, plut. rez., Bydgoszcz, Poniatowskiego 7.

Ławnicy: Medard Komar, prezes Okręgu Kaszubskiego, Somonino, pow. Kartuszy.

Tebinka mjr. rez., wiceprezes okręgu Parszkowo, pow. Puck.

Stanisław Żurkowski, por. rez., prezes Okręgu Inowrocław, Dworcowa 4.

Konrad Siudowski, pplk. rez., prezes Okręgu Brodnica, Przydatki.

Wojciech Jakobsohn, mjr. rez., prezes Okręgu Toruń, Sienkiewicza 11.

Komisja Przewodn. Bronisław Antkowiak, Grudziądz, Forteczna 24.

rewizyjna: Członkowie. Władysław Bączkowski, plut. rez., Starogard, Pelplińska 22.

Czesław Pacer, Tuchola, Starostwo.

Sąd Maciej Mielżyński, pplk. rez., Gołębiwko, pow. Tezew.

Honorowy: Chudziński, mjr. rez., Tezew, Sąd Powiatowy.

Stanisław Piwowarczyk, pplk. rezerwy, Grudziądz, Kościuszki 36.

Sekretarjat: w Grudziądzu.

Sprostowanie.

W wykazie opłat członkowskich na rzecz Okręgu Grudziądzkiego za 1925 rok mylnie umieszczono Tow. **Polskie Łąki**, należące do Obwodu III. Towarzystwo to, jako powstałe dopiero w dniu 27 września 1925 roku, miało do uiszczenia tylko na trzy miesiące co też w swoim czasie wpłaciło do Okręgu za co p. Skarbnikowi Zarząd Okręgowy udziela pochwały.

Inż. K. Domański
skarbnik okręgowy.

Okręg Towarzystw Powstańców i Wojaków na Kaszubach.

Kartuzy, dnia 18. września 1926.

Dla Towarzystw wojaków.

Rozkaz nr. 17.

1) Podziękowanie. Podczas wizytacji powiatów Kościerzyna i Kartuzy przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa występowały Towarzystwa wojaków i młodzieży w niebywalej liczbie i z takim zapałem, że ks. Biskup bardzo z tego uradowany kazal towarzystwom tem serdecznie podziękować.

2) Pochwała. Udzielam pochwały skarbnikowi Okręgu druhowi Szalewskiemu za jego przykładną pracę a szczególnie za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych. Za urządzenie wspaniałych uroczystości poświęcenia sztandaru udzielam pochwałę towarzystwom: Młodzież polska Kościerzyna, Wojacy Parchowo, Gdańsk, Strzelno, Puck, Rumja. Specjalnie wyróżniło się Towarzystwo młodzieży Puck pod komendą drh. Skiercza z Bładzikowa.

Najliczniejsze delegacje na uroczystość poświęcenia sztandaru w Gdańsku wysłały towarzystwa Wojaków Wejherowo i Stara Kiszewa które miało najdłuższą i najtrudniejszą drogę.

Towarzystwo wojaków Żukowo wybudowało stałą betonową strzelnicę o trzech stanowiskach. Na pochwałę zasłużyli sobie przytem: Pyszka, Necel, Byczkowski, Elsner prze osobistą pracę wzgl. dostarczenie bezpłatnego materiału budowlanego.

Przykładną pomoc udzielają towarzystwu młodzieży Dzierżazno pp. oberżyści Ptach, przez oddanie towarzystwu bezpłatnego terenu pod strzelnicę, Zadurski i Łuczak przez poważne datki pieniężne oraz przyznanie jaknajdalej idących ustępstw na rzecz towarzystwa w razie urządzania zabawy przez młodzież. Niech wymienieni pp. oberżyści będą przykładem dla innych, którzy towarzystwa nasze uważają jedynie za źródło dochodu dla siebie. ¶

3) Poświęcenie sztandaru. Ostatnia uroczystość poświęcenia sztandaru w roku bieżącym odbyła się w Szczodrowie dnia 12 września. Równocześnie przypominam że na przyszły rok poświęcenia sztandaru odbędą się tylko od 4 maja do końca sierpnia. Reszta niedziel Okręg potrzebuje dla podniesienia i kontroli pracy w towarzystwach.

4) Przepisowe sztandary. Pomimo rozkazu nr. 3 pkt. 8 nr. 12 pkt. 4 zdarzają się wypadki,

że towarzystwa słuchając na zapewnienia różnych agentów zamawiają nieprzepisowe sztandary.

Zupełnie przepisowe sztandary posiadają towarzystwa: Góra, Gowidlino, Żukowo, Linja, Rumja, Oksywie, Strzelno, Parchowo, Dziemiany. Towarzystwa, które chcą sztandary zamówić, niech sobie zobaczą jeden z wymienionych sztandarów.

5) Cel towarzystwa. Zarząd generalny nakazuje odczytać § 1 statutu wojskiego na zebraniach miesięcznych, aby nie zachodziły wątpliwości o celach naszych. Równocześnie polecam ponownie; aby zarząd skrupulatnie badał wartość kandydatów, którzy chcą wstąpić do towarzystwa. Przyjmować należy tylko honorowych ludzi.

6) obecnie nieaktualny.

7) Zniżki kolejowe. Towarzystwa, które urządzają uroczystości poświęcenia sztandaru i strzelania powiatowe obowiązkowo postarać się mają o zniżkę kolejową dla swych gości. Dyrekcja kolei w Gdańsku bardzo życzliwie odnosi się do naszych towarzystw i zniżki chętnie udzieli.

8) Odznaki. Przepisowe odznaki dla członków zarządu towarzystw wojaków i młodzieży określa rozkaz Okręgu nr. 13 pkt. 10 i 14 pkt. 17. Pomimo to zauważyłem brak tych odznak u niejednych członków zarządu. Na przyszłość za lekceważenie odznak zarządu udzielać będę nagany.

9) Zaniedbanie. Jak z nadesłanych protokołów wynika, zaniedbuje kilka towarzystw swoje zebrania zarządu albo też nie zaprasza mężów zaufania na zebranie zarządu. Takie postępowanie jest wbrew wydanym rozkazom i widocznie mści się na rozwoju towarzystwa — o ile one nie funkcjonują, towarzystwo upadnie. — O ile podczas roku odbywa się 12 zebrań miesięcznych, to potrzeba przynajmniej 14 zebrań zarządu. O ile zarząd poprzednio nie przygotowuje zebrania miesięcznego, to zebranie będzie nudne i członków odstrasza.

10) Referent oświatowy. W mniejszych towarzystwach referenci oświatowi zapominają o swych obowiązkach, na każdym zebraniu wygłosić ciekawą odczyt ze Strażnicy Bałtyckiej i t. p. poza tem urządzać przedstawienie amatorskie, pielęgnować śpiew marszowy i hymnów narodowych, pisać korespondencje do Strażnicy Bałtyckiej i gazety.

11) Na zjazd nakazane przez przez Okręg lub na oficjalne uroczystości wyznacza zarząd towarzystwa potrzebną ilość delegatów według listy ewidencyjnej. O ile jeden z wyznaczonych usprawiedliwił się z ważnych powodów, wyznacza Zarząd w jego miejsce innego — jednak druha, który się usprawiedliwił, wyjdzie jako delegat przy następnej sposobności.

12) Okręg młodzieży. Z powodu nadmiernej pracy oddaje kapitan Wandtke Okręg młodzieży generalnemu sekretarzowi Stowarzyszeń młodzieży polskiej ks. Zyndzie we Wąbrzeźnie pod następującymi warunkami:

1) w sprawach przysposobienia wojskowego zatrzymuje kapitan Wandtke te same prawa, jakie miał dotychczas 2) czapki młodzieży pozostają te same, jakie dotychczas Okręg dostarczał, 3) prezesem, komendantem i skarbnikiem młodzieży musi być wojak, który ma obowiązek nauczyć swego zastępcę, który jest przedpoborowym. Tylko we wypadkach, gdy nie ma odpowiedniego

kandydata, zająć może wyjątek za zgodą kapitana Wandtkiego, 4) obowiązkowo towarzystwa nadal należeć będą do Wzajemnej ubezpieczalni wojskiej oraz Centralnej kasy pogrzebowej, płacąc miesięcznie od członka 5 gr. do centralnej kasy pogrzebowej w Kartuzach. Składki zwyczajne, od członka 5 gr., należy wysyłać odtąd do Wąbrzeźna na konto ks. Zyndy.

13) Oficer instrukcyjny na powiat Wejherowo. W myśl nowej organizacji otrzyma kapitan Wandtke do pomocy czterech oficerów — na każdy powiat jednego. Obecnie został przydzielony kapitan Niemiec na powiat Wejherowo.

„Wolność“

Prezes Okręgu (—) Medard Komar.

Zarząd Okręgowy Tow. Powst. i Wojaków.

Toruń, dnia 5. X. 1926 r.

R O Z K A Z Nr. 7.

1. Dnia 19 września 1926 r. wybrano nowy Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w osobach:

Dr. Jacobsona jako prezesa
L. Czarlińskiego jako zastępcy
T. Pietrykowskiego jako komendanta
L. Kromczyńskiego jako sekretarza
dyr. Kowalskiego jako skarbnika
mec. Michalka jako ławnika z Torunia
Ziglińskiego jako ławnika z Chelmży
burmistrza Webera j. ławn. z Podgórza
„ Szwarcę j. ławn. z Wąbrzeźna

Przystępując do pracy nowy Zarząd wita podległe mu organizacje i towarzystwa Powstańców i Wojaków i zwraca się do nich z gorącym apelem by kontynuując swe zbożne dzieło nie ustawali w pracy nad coraz sprężystszą organizacją i coraz sprawniejszym wyszkoleniem swych oddziałów.

2. **Program szkolenia.** Komendanci poszczególnych towarzystw przeprowadzą w najbliższych miesiącach października i listopadzie rb. ćwiczenia musztry formalnej według nowego systemu we własnym zakresie.

Przedewszystkiem należy tych członków, którzy w wojsku nie służyli **sumiennie szkolić**, aby z czasem pod względem wyszkolenia mogli dorównać starszym rocznikom. W czasie, który późniejszym rozkazem będzie podany do wiadomości, nastąpi przegląd oddziałów.

3. **Raporty.** Poszczególne towarzystwa podadzą bezzwłocznie raport co do siły liczebnej swych oddziałów na ręce sekretarza, który raporty przedłoży komendantowi Okręgowego Zarządu.

4. **Sekretarjat Okręgowy.** Sekretarjat Okręgowy Zarządu Tow. Powstańców i Wojaków znajduje się przy ul. Mostowej nr. 14, sekretarz Kromczyński. Wszelkie listy i raporty należy kierować pod powyższym adresem.

5. **Tok urzędowania.** Zwraca się uwagę poszczególnym Zarządom Tow. Powst. i Wojaków na to, że wszelkie pisma, wnioski lub zapotrzebowania należy kierować wyłącznie pod adresem Zarządu Okręgowego Tow. Powst. i Wojaków, nie wolno omijając Zarząd Okręgowy wprost udawać się do Wojewódzkiego Zarządu Tow. Powst. i Wojaków lub też do władz cywilnych, Zarząd

Okręgowy Powst. i Woj. rezerwuje dla siebie i które załatwiać będzie w dobrze zrozumianym interesie wszystkich towarzystw swego Okręgu.

6. Przypomina się poszczególnym tow. obowiązek **wpłacenia swych wkładek** do Okręgowej kasy, adres skarbnik p. Kowalski, dyrektor Pow. Kasy Oszczędności na powiat Toruń wieś (Starostwo). Towarzystwa zaraportują o wykonaniu powyższego bezzwłocznie do Sekretarjatu Okręgowego.

7. Zarządy tow. zrobią zapotrzebowanie na „Legitymacje członkowskie“ do Sekret. Przypomina się, że każdy członek Tow. Powst. i Woj. winien posiadać przepisana legitymację, którą nabyć można po 5 gr. za sztukę w Sekretarjacie Okręgowym.

„Wolność“

Za Zarząd Okręgowy

(—) Pietrykowski
komendant

(—) Dr. Jacobson
prezes

(—) L. Kromczyński
sekretarz.

Okręg Związku Tow.

Powst. i Woj. Starogard, Starogard, dn. 17. X. 26.
L.dz. nr. 1441/26

SPRAWOZDANIE

z Okręgowego strzelania premjowego Wojaków i Powstańców w dniu 3. X. 26 r. na strzelnicy wojskowej w Starogardzie.

O godz. 8. rano przywitał drh. Pokorniewski w imieniu Okręgu zawodników przed wspaniałą bramą na dworcu kolejowym, poczem odmaszerowano z orkiestrą kochorowską na czele, na strzelnicę wojskową. Zawodników przyjeżdżających o godz. 9. i 9,45 przywitał drh. przez Prądzyński i zaprowadził z orkiestrą starogardzką na czele do kościoła parafjalnego w Starogardzie na nabożeństwo i po wysłuchaniu tegoż na strzelnicę.

Strzelanie odbyło się o godz. 9-ej i trwało do 13-ej z przerwą dwu godzinną w czasie nabożeństwa. W zawodach strzeleckich brali udział Powstańcy i Wojacy oraz Młodzież wojska z całego Okręgu na terenie P.K.U. Starogard. Każde Towarzystwo wydelegowało po jednym strzelcu od wojaków i po jednym zawodniku z młodzieży wojskiej.

Wyniki zawodów były następujące:

I. nagrodę wędrowną (puhar) oraz I. nagrodę (srebrny zegarek) zdobył drh. Wojnerowski z Osieka.

II. nagrodę otrzymał drh. Mazela Jan z Dąbrówki (zegar marmur.).

III. nagrodę otrzymał drh. Klin Wacław z Zajęczkowa (srebrny serwis do wódek).

IV. nagrodę otrzymał drh. Szpik Jan z Łęga (laska).

V. nagrodę otrzymał drh. Dąbrowski Józef z Jabłowa (papierośnicę).

Nagrody w dyplomach otrzymali drh. Brauer Feliks Suchostrzygi, Lewiński Jan Wiele, Elisikowski Franciszek Barłożno, Ciechowski Jan Skórcz i Wywias Piotr Opalenie.

Rozdanie nagród nastąpiło o godz. 16-tej przez drh. prezesa na sali strzelnicy. Ogodz. 15-tej zasiedli do wspólnego obiadu przedstawiciela władz wojskowych, prasy, władze wojskie, zawodnicy i goście. Krótkie przemówienie i toasty wnieśli drh. prezes na cześć Rzeczypospolitej a drh. adjutant

TORUŃSKIE PIERNIKI Z PIERWSZEJ POLSKIEJ FABRYKI

wielokrotnie nagrodzonej złotymi medalami

RUCHNIEWICZ i S-KA

Założona 1907 r.

Toruń - Telefon 522

Założona 1907 r.

W każdym renomowanym interesie do nabycia.

Wszelkoniemnie znane z swej dobroci.

okr. na cześć naszej Armji. Podczas obiadu i po obiedzie do godz. 17-tej koncertowała orkiestra kochobrowska. O godz. 18-tej rozeszli się zawodnicy i goście na czele z orkiestrą kochobrowską na dworzec.

Dzięki daleko idącemu zrozumieniu i poświęceniu się p. majora Stettnera oraz komitetu wybranego z pośród członków zarządu placówek Starogard i Kochobrowa wypadło święto wojackie bardzo dobrze.

Wzorowe zachowanie się zawodników wzbudzało podziw gości okręgowych władz wojskich.

Wyrażam przeto wszystkim uczestnikom, a zwłaszcza komitetowi, który nie szczędził pracy aby święto jaknajlepiej wypadło, moje pochwalne uznanie i gorące podziękowanie.

Panu majorowi Stettnerowi, jako inicjatorowi strzelania premjowego składam za jego tak doniosłą, pożyteczną i niezmordowaną pracę moje serdeczne „Bóg zapłać“.

Również dziękuje Dyrekcji Kol. P. w Gdańsku za udzielenie zniżki kolejowej na przejazd zawodników.

„Wolność“

Zarząd Okręgowy

(—) Prądzyński, prezes okręgu.

Za zgodność

(—) Szwedowski, sekretarz okręgu.

ZAKŁAD

kamieniarsko - rzeźbiarski

Artystyczne wykonanie wszelkich prac wchodzących w zakres przedsiębiorstwa

Pomniki  **nagrobki**  **plyty**
pamiątkowe i do mebli 

gotowe i na zamówienie po solidnych cenach

Jan Kostuchowski, Grudziądz

Tuszeńska Grobla i narożnik Pl. 23 Stycznia

Zarząd Okr. Tow. P. i W.
Starogard. L. dz. 1435/26.

Starogard, dn. 21. X. 1926 r.

ROZKAZ NR. 7.

1. Raporty miesięczne i kasowe.

Raporty miesięczne znosi się z dn. 1-go listopada rb. i wprowadza w zamian tychże raporty kasowe, które należy obowiązkowo i punktualnie po ścisłym wypełnieniu najpóźniej jednak do 5-o każdego miesiąca, przesłać Zarządowi Okręgowemu na ręce druha skarbnika Bączkowskiego w Starogardzie, Pelplińska 22. Blankiety załącza się do niniejszego rozkazu.

2. Nominacja.

Zarząd okręgowy mianował ks. pulk. Wrycę prob. z Wiela kapelanem okręgowym Towarzystw Powstańców i Wojsaków na terenie PKU. Starogard.

3. Przypomienia:

a) Towarzystwa, które nie dały nam zarządzonego rozkazem nr. 2. poz. 7. spisów członków zarządów lokalnych, wzywam niniejszem ponownie o bezwzględne przesłanie zwyż cytynowanych spisów w przeciwnym bowiem razie wymienię oписzale towarzystwa imiennie.

b) Przypominam nadesłanie raportów zażądanych rozkazem nr. 2. poz. 9., gdyż są one Okręgowi, celem opracowania referatów oświatowych dla poszczególnych placówek konieczne potrzebne.

4. Ostre strzelanie:

Podaję do wiadomości, że broń i amunicję przyznaczonych do ostrych strzelań w Towarzystwach Powstańców i Wojsaków **dostarczając władze wojskowe bezpłatnie** i wobec tego nie należy za nie płać. Natomiast powołując się na rozkaz Okręgu nr. 2. poz. 6., upraszam zapewniać pp. instruktorom P. W. podczas ich czynności połączonych ze strzelaniem, bezpłatne noclegi i wyżywienie, dostarczyć podwozy do przewiezienia broni i amunicji oraz zwrócić faktycznie kosztu biletu III klasy w obie strony.

„Wolność!“

ZARZĄD OKRĘGOWY:

(—) Prądzyński, prezes okręgu.

(—) Szwedowski, sekretarz okręgu.

Z życia Towarzystw Powstańców i Wojsaków.

ROGOŹNO WIEŚ. Dnia 5 września br. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Tow. Pow. i Woj. w Rogoźnie wsi. W uroczystości brały także udział sąsiednie bratnie towarzystwa z sztandarami. O godz. 9 wyruszyli członkowie miejscowego towarzystwa z orkiestrą na czele do druha prezesa Guzińskiego. Stąd członkowie wraz z delegacjami udali się na uroczyste nabożeństwo do kościoła. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał tutejszy ks. proboszcz

Potrykus, który przyczynił się do uświetnienia uroczystości wniosła przemową okolicznościową. Po uroczystej przysiędze, podczas wbijania gwoździ przemawiali pp.: ks. proboszcz, starosta Czarliński i kpt. rez. Goga. Następnie odbyła się defilada i odmarsz do Rogoźna zamku na wspólny obiad. Uczestnicy bawili się ochoczo do rana, wynosząc bardzo miłe wspomnienia. Przebieg uroczystości świadczył o sprężystości organizacji, co jest zasługą miejscowego pre-

zesa. Między licznymi delegatami znajdowali się: prezes obwodowy drh. Baranowski, nac. redaktor „Strażnicy Bałtyckiej” drh. Ziółkowski i sekr. okr. drh. Andrzejewski.

(Fotografie z święta poświęcenia sztandaru w Rogóżnie Wsi umieściliśmy w nr. październikowym „Strażnicy Bałtyckiej”. — Redakcja.)

RYCHŁAWA-TWARDAGÓRA. Tutejsze Tow. Pow. i Wojaków istnieje już cztery lata i liczy 65 członków. Pomimo biernego zachowania się tutejszego obywatelstwa, jest nadzieja, że towarzystwo będzie się rozwijało przy intensywnej pracy obecnego zarządu, obranego w nowym składzie na Walnem Zebraniu dnia 1. 8. br. W tym czasie odbyło się już jedno nadzwyczajnie zebranie i jedno miesięczne, na którym to drh. prezes Biały, nauczyciel z Miłewka, referował o przygotowaniach do strzelania i zabawy na niedzielę, dnia 3. 9. br. W wspomnianą niedzielę wyruszono o godz. 2.30 do przyległego lasu, gdzie pod kierownictwem specjalnie przybyłego instruktora odbyło się ostre strzelanie. Brać wojacka strzelała bardzo dobrze. Pierwszym strzelcem został drh. Hoffman, urzędnik kolejowy z Twardejgóry, osiągnąwszy 53 p. Po strzelaniu przemówił drh. prezes, kończąc trzykrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej Prezydenta i naszej dzielnej armji. Następnie odbyła się wesoła, ale godziwa zabawa. Czysty dochód przeznaczono na zakupienie sztandaru.

RADOSZKI. W niedzielę, dnia 10 października br., o godz. 4 po poł., zwołano zebranie na salę p. M. Mazurkiewicza w Radoszkach, celem założenia Tow. Pow. i Wojaków na parafję Radoszki.

Na powyższe zebranie z ramienia okręgu przybyli pan kpt. Bosiacki, oficer instrukcyjny 67 p.p. i drh. Żebrowski z Brodnicy.

Druh Żebrowski wygłosił z ramienia Okręgu referat na temat organizacji i znaczenia Tow. Pow. i Woj.

Pan kpt. Bosiacki referował na temat przysposobienia wojskowego i organizacji wojskowej, poczem przystąpiono od wyboru Zarządu, który wybrano w następującym składzie: drh. Cantek Leon, jako prezes, drh. Kamiński Bolesław jako wiceprezes; drh. Mazurkiewicz Mieczysław jako sekretarz; drh. Jaworski Bronisław jako komendant; drh. Kalisz Józef jako skarbnik; drh. Bent, kierownik szkoły, jako referent oświatowy. Jako członków przystąpiło od razu 32 osoby. Następnie zamknięto zebranie.

CZERSK. Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Czersku zostało założone za inicjatywą pułk. hr. Mielżyńskiego, a przez panów por. rez. Teofila Kuca, kupca Grzegorza Bilińskiego i inż. Kruczkowskiego, dnia 8 czerwca 1924 r.

Pierwszy Zarząd Tow. był wybrany: jako prezes Teofil Kuc, zastępca drh. Fr. Puczyński, sekretarz drh. Jan Mroczyński, skarbnik Dr. Zemke, komendant Grzegorz Biliński, ławnicy drh. inż. Kruczkowski, M. Pacek, Błociński.

Towarzystwo pod kierownictwem wyżej wybranego Zarządu rozwijało się pomyślnie, odbywały się często zebrania, pogadanki i odczyty.

Niestety, jeszcze w powiatakach będąc, miało już przeciwników na terenie Czerska, którzy całą siłą pracowali, aby niedopuścić do rozwoju Towarzystwa.

Na sierpień 1924 r. był zapowiedziany przyjazd Prezydenta Wojciechowskiego do Czerska. Tow. chcąc wystąpić jak najokazalej, zakupiło 150 jednolitych czapek i opasek dla członków, i wystawiło najokazalszą bramę w kształcie baszty, wystawiło kompanję honorową w sile 150 ludzi z kabinami, z członków.

Jesienią w tym roku Tow. strzelało kilka razy ostrymi nabojami, zimową porą dało kilka przedstawień teatralnych pod kierownictwem drh. Kuca w Czersku i Zblewie. Pierwsze walne zebranie Tow. odbyło się dnia 25 czerwca 1925 r.

Prezesem wybrano jednogłośnie drh. Kamińskiego, zastępcą Mroczyńskiego, sekr. Koniecznego, zastępcą Sabiniarza, skarbnikiem Nowakowskiego, kom. Bilińskiego, zastępcą Graneckiego, ławnikami Błocińskiego i Cichosza.

W tym czasie wybudowało Tow. na gruncie drh. Dakowskiego własną Strzelnicę. Materiał do budowy Strzelnicy ofiarowało kilku zacnych obywateli Czerska.

Dnia 19 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie Strzelnicy i pierwsze strzelanie. Koniec roku 25. i początek 26 r. odbiły się ujemnie na rozwoju Tow. z powodu wielkiego bezrobocia w Czersku, liczba członków spadła do 80-ciu.

Zarząd choć w ciężkich warunkach ducha nie stracił. Urządzono 22. stycznia rocznicę powstania styczniowego z odczytem, który wygłosił profesor Simiński z Chojnic.

Drugie walne zebranie odbyło się 16 marca 1926 r. Wybrany został prezesem drh. Mroczyński, zastępcą Błociński, sekretarzem Konieczny, zastępcą Sabiniarz, skarbnikiem Nowakowski, komend. Biliński, zastępcą Wróbel, referentem oświatowym Granecki, mężami zaufania z kolei Wasiniewski, z poczty Rydzkowski, muzyki Szule, rewizorami Januszewski i Cichosz.

Dochodu miało Tow. 1,295 zł., rozchodu 781 zł., pozostałość 514,— zł.

Nowy Zarząd za największe zadanie miał sprawienie sztandaru, którego poświęcenie odbyło się w b. roku.

Tow. rozwija się świetnie. Liczba członków dochodzi do 300. — Cześć ruchliwemu Towarzystwu!

DZIAŁOWO. (Założenie Towarzystwa Powstańców i Wojaków). Staraniem p. Bielickiego, urzędn. sąd. w Działdowie zwołane zostało na dzień 20. września br. zebranie organizacyjne w celu założenia Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Działdowie. Liczni zebrani powołali na marszałka zebrania p. Bielickiego. Dłuższy referat o zadaniach Towarzystwa Powst. i Woj. wygłosił przybyły na zebranie członek Zarządu Wojewódzkiego p. inż. i kpt. rez. Widy z Brodnicy. Po objaśnieniu przez tegoż statutu Towarzystwa i krótkiej dyskusji zebrani jednogłośnie wypowiedzieli się za założeniem Towarzystwa. Do zarządu wybrano: prezesem p. Obalka, wiceprezesem p. Józkowa, sekretarzem p. Rutkowskiego, skarbnikiem p. Wasiniewskiego, zastępcą komend. p. Bielickiego, referentem oświatowym p. Dzieciola, wszyscy z Działdowa. Wybór komendanta odłożono do następnego miesięcznego zebrania. — Cześć nowej placówce!

DĄBRÓWKA KRÓL. Towarzystwo Powstańców i Wojaków tutaj miejscowości odbyło w niedzielę dnia 24 bm. swe roczne walne zebranie przy udziale przedstawicieli Zarządu Obwod. z Grudziądza. Ze sprawozdania prezesa Tow. drh. Szczepaniaka o działalności Tow. w ubiegłym roku wynikało, iż Tow. posiada 50 członków, urządziło uroczysty obchód 3 Maja, przeprowadziło kilka ćwiczeń w strzelaniu ostrymi nabojami oraz brało udział w odbytych dnia 19-go września br. w Grudziądzu zawodach strzeleckich obwodu, wreszcie zgromadziło już dość znaczny fundusz na zakupienie sztandaru, który zamierza w przyszłym roku sprawić i poświęcić. Jednogłośnie udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. Do nowego Zarządu wybrani zostali ponownie drh. Szczepaniak jako prezes i drh. Nowakowski jako skarbnik. Jako dalszych członków do nowego Zarządu wybrano drh.: Pyszorę jako wiceprezesa, Leśniewskiego jako komendanta, Rajkowskiego jako zast. komend., Słupskiego Tomasza jako sekretarza, Słupskiego Fr. jako zast. sekretarza i drh. Gryndego jako ref. oświat. Nowemu Zarządowi życzy się pomyślniej pracy nad dalszym rozwojem tow. Ubolewać tylko należy, iż zamożniejsi obywatele tej miejscowości nie biorą udziału w tow. Czy obrona granic Rzeczypospolitej, co właśnie jest głównym zadaniem tow., nie jest równym obowiązkiem każdego obywatela Państwa?

Z życia Tow. Powstańców i Wojaków na Kaszubach.

PUCK. (Poświęcenie sztandaru Towarzystwa Powst. i Wojaków im. Jana III. Sobieskiego). Dzień 15. sierpnia. Nasze małe miasteczko święci wielką uroczystość, miasto to nie w powodzi zieleni i lasu chorągwi narodowych, powietrze czyste, słońce uśmiecha się swoim blaskiem. Wczesnym rankiem budzi uśpiętych mieszkańców kaskada tonów muzycznych, zwiastujących uroczystość. Zdziwiony mieszczuch przeciera zaspane oczy i wsłuchując się w me-

lodje dźwięków muzycznych uprzytomnia sobie dzisiejsze święto. Lecz co to za święto? Cemu tak jakoś radośno? Cemu to lica wszystkich płoną z jakimś nerwowym oczekiwaniem aby ujrzeć obchód związany z narodową uroczystością. Otoż tutejsze Towarzystwo Powstańców i Wojaków święci dziś swój sztandar, symbol ufności w lepszą przyszłość, tego ptaka lechickiego, który przypląnął w swym górnym locie nad nasz siny Bałtyk i rozpiął skrzydła nad

zahartowanym i wytrzymałym w niewoli ludem kaszubskim. Wszystkich kroki kierują się ku stacji, skąd mają przybyć nasi współdruhowie; wreszcie syk lokomotywy daje się słyszeć i pociąg staje na stacji. Z wagonów sypie się brać wojacka, następnie pociąg zwożąc co raz to większą ilość kochanych i miłych gości, krótkie powitanie, a potem długi wąż towarzystw staje w szyku wojskowym, pada gromka komenda, oddziały zwijają się i lamia, a następnie wyciągają się w długą linię pochodu, który przy dźwiękach dziarskiej orkiestry Mar. Woj. poprzedzony oddziałem konnym tuł. Towarzystwa pod dowództwem komendanta drh. Dettlaffa kieruje swe kroki ku Sokolni. Tutaj kończy się pierwszy etap uroczystości. Wszyscy jednak z utęsknieniem oczekują ważniejszej chwili, posilając się tymczasem skromnym śniadaniem. Osoba naszego prezesa drh. Mroczkowskiego stara się wszędzie być i każdemu dogodzić, chwile lwoką się powoli, wreszcie sygnał daje znać, że czas wyruszyć do kościoła, gdzie sztandar nasz otrzyma chrzest z rąk kapłana. I znów szykują się szeregi, tu i ówdzie padają gromkie komendy, wreszcie lakoniczna komenda komendanta okręgowego zapowiada odmarsz oddziałów. Towarzystwa wyciągają się w linię pochodu, na szarym końcu postępuje nasze Towarzystwo, z zawiniętym sztandarem-chrześcinnikiem. Na wszystkich twarzach uczestników jakaś niewysłowiona radość, tłumy widzów otaczają maszerujące szeregi wojackie, bramy powitalne jakby ramionami obejmują brać wojacką i wchłaniają w centrum miasta w rynek. Lecz cóż za nowy widok? Oto na prastarym rynku stoją zwarte kolumny wojskowe, stal karabinów błyszczy w słońcu — czekają... jakby na powitanie współkolegów wojaków. Wojsko i towarzystwa ustawiają się w czworobok, po chwili zjawia się dowódca pułkownik Leonkow, krótkie powitanie żołnierskie, a pada komenda piorunująca „baczność“! — otóż na wysokiej żerdzi zawisa polska bandera narodowa, wznosząca wszystkim rozpoczęcie uroczystości, wojsko i wojaczy kierują swe kroki ku prastarej świątyni, rozmodlony jęk dzwonów zaprasza wszystkich do ołtarzy Pana Zastępów. Tłum głów, świątynia przepełniona nie może pomieścić wszystkich wiernych. Z chóru spływają dźwięki potężnych głosów Towarz. Śpiewackiego „Moniuszko“ pod batutą dyrygenta p. Gierszewskiego. Tłum rozmodlony zasyła modły do Pana w odprawiającej się niekrawej ofierze. Następnie najpiękniejsza chwila, otóż po ewangelii chorążowie z sztandarem zbliżają się tuż do ołtarza, wszystkich oczy wpatrzone w godło wyzwolonego Narodu. Chrzestne matki i ojcowie zrywają się z miejsc, kapłan święci sztandar, jakaś błoga cisza panuje w świątyni Pańskiej, orzeł lechicki na tle amarantu odbija się, z drugiej zaś strony błyszczy wizerunek Patronki Częstochowskiej. Msza kończy się. Na ambonie zjawia się ks. kapelan Miegoń, który w żołnierskich słowach przypomina obecnym czym jest sztandar dla Narodu, a czem hasło „Bóg i Ojczyzna“. Kończy się uroczystość kościelna, nowopoświęcony chrześniak znów staje pośród lasu sztandarów poczem wspólnie z innymi podniesiony został na czoło dla odebrania należnej mu czci. I znów tłumy ludu — wojsko i towarzystwa szykują się do defilady, przed którą następuje przysięga na sztandar nasz wojacki. Gromkie słowa przysięgi wypowiedane przez tuł. ks. proboszcza Fittkaua powtarzają wszyscy wojaczy, składając potwierdzenie przed Bogiem, że wiernie będą bronić oddanego im sztandaru i ukochanej Matki Ojczyzny. Znowu jakiś ruch, otóż władze wojskowe na czele z błękitnym generałem Józefem Hallerem ustawiają się, pośród nich Starosta miejscowy p. Lipski, Rada Miejska z burmistrzem p. Kamskim na czele, podplk. hr. Mielżyński i nasz kochany kapitan Wandtke oraz zarząd tuł. Towarzystwa. Słychać dźwięki orkiestry, marszowym krokiem przed zebranymi przesuwa się szeregi wojskowe, wojackie, Sokole, śpiewackie i Młodzież, wszystko z dziarską miną spogląda na sztandar i na ukochanego błękitnego generała, wreszcie wszystko przeszło. Rodzicami chrześnymi poświęconego sztandaru byli: pp. Dr. Fittkauowa, burmistrzowa Kamska, Starosta Lipski, burmistrz Kamski, Dr. Zynda i pułk. Leonkow w zast. komandora Unruga. Po skończonej uroczystości oddziały wojackie znów zdążają do sali Sokola. Obiad wojacki. Orkiestra na podjum, szeregi stołów, na pierwszym i honorowym miejscu znów nasz generał Haller, obiad przedłuża się, bo oto gen. Haller chce dać upust swej radości, przemawia do nas w serdecznych słowach, tętnących jaktem ciepłem, jakąś lepszą nutą przyszłości, jakąś zachętą, która nam każe iść śmiało pod sztandarem, na którym widnieje wizerunek Królowej Korony Polskiej. Mówca otacza wszystkich taką serdecznością w mowie, że po skończonych słowach kaskada oklasków i okrzyków dały świadectwo o przywią-

zaniu Kaszubów do naszego generała. Na uwagę zasługują rzeczowe przemówienia ppłk. Mielżyńskiego, ks. prob. Fittkaua, przedstawiciela Starostwa p. Kowalskiego, ks. Zynady i wielu innych. Osłoda przemów była bajeczna gra orkiestry pod batutą kapelmistrza p. Pawłowskiego. Obiad skończony, gen. Haller żegnany owacyjnie, wraca do swych pieleszy domowych, zaś towarzystwa czekają na końcową uroczystość t. j. wbijanie gwoździ pamiątkowych. I znów napelnia się rynek. Wobec tłumy zebranych następuje akt dekorowania gwoździami pamiątkowymi sztandaru. Pierwszy gwóźdź w imieniu Starosty Krajowego p. Dr. Wybickiego wbił nasz prezes Mroczkowski. Następne gwoździe jak deszcz spadły na drzewiec sztandaru a liczba ich była dość okazała, bo naliczono ich 43. Wspaniała trybuna, ustawiona na rynku, dawała możliwość wypowiedania się gościom życzeniami z racji dzisiejszej uroczystości. Lecz skądże towarzystwo wzięło fundusz na zakup sztandaru i urządzenia tak wspaniałej i długo niepamiętnej uroczystości? Otóż zasługa leży w osobie drh. prezesa Mroczkowskiego i drh. sekretarza Koszałki, którzy obejmując miejsce w zarządzie naszego towarzystwa na pierwszym miejscu postawili kwestję zakupu sztandaru. I długo nie trwało. W wspólnej pracy zarząd dokończył swe dzieło, borykając się jednak z trudnościami finansowymi. Fundatorami sztandaru okazali się w znacznej mierze wszyscy, którym zależało, aby towarzystwo będące na krańcu Rzeczypospolitej w pobliżu odwiecznego wroga, mogło wykazać siłę żywotną i zasób do dalszej pracy na terenie towarzystwa. Odezwanymi i pismami zarząd zarzuca prawie całą Polskę. Wreszcie z wdowich datków powstaje suma, dająca możliwość zakupu sztandaru. Wszędzie widać szczęśliwą rękę prezesa Mroczkowskiego, sekretarza Koszałki, wiceprezesa Konwickiego i reszty zarządu. Sztandar wykonany wzorowo według pomysłu artysty malacza Drapewskiego z Pelplina, wykonany przez panie Reichównie także z Pelplina, prezentuje się wprost imponująco, na jednej stronie płachty na tle białego amarantu widnieje wizerunek Rodzicielki Częstochowskiej, po drugiej zaś orzeł Jagiellonów i znaki powstańca wielkopolskiego, gryta pomorskiego, poniżej zaś herb Jana III. Sobieskiego oraz herb naszego prastarego Pucka. Wielkość płachty 65x65. Drzewiec zaś wykonany wzorowo dopełnia imponującej całości sztandaru. I powiewa znak lechicki nad towarzystwem, dzięki zabiegom tych jednostek, którym zależy na wielkości naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Narodu Polskiego. Cześć im za tę pracę i trudy poniesione dla tak szczytnie narodowego dzieła.

PUCK. (Ze strzelania powiatowego.) W myśl rozkazu nr. 16 odbyło się w Pucku strzelanie powiatowe dnia 19-go września rb. Na strzelanie to wydelegowało 9 towarzystw wojskich powiatu puckiego swych zawodników. Dwa towarzystwa i to: Żarnowiec i Mechowa zawodników nie przysłały. Niedostateczną ilość zawodników przysłały następujące towarzystwa: Jastarnia 4, Pierwoszyno 3, Łebcz 4, Strzelno 3, Wielkawiec 3. Inne towarzystwa wydelegowały po 5 zawodników. Strzelanie odbyło się podług programu, zatwierdzonego przez Zarząd Okręgowy. O godz. 9,15 zebrali się wszyscy zawodnicy przy gmachu Sokola i przy dźwiękach orkiestry drh. Blaszkęgo, z sztandarem towarzystwa miejscowego na czele odmaszerowali do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie odmaszerowano do lokalu druha Zientza. O godz. 12. w tymże lokalu był wspólny obiad. Obiad był smaczny, pożywny. Udział w obiedzie brało około 50 osób. Podczas obiadu powitał obczonych miejscowy prezes drh. Mroczkowski. Podziękował w imieniu wszystkich prezesprezes Towarzystwa Pierwoszyno drh. Hejder. Wnieśli także toasty na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta, na cześć Armji Polskiej i t. p. O godz. 13 punktualnie wymaszerowano przy dźwiękach orkiestry na strzelnicę wojskową. Furmankę do przewiezienia sprzętów stawiło bezpłatnie Dowództwo Garnizonu puckiego. Jako kierownika strzelania wydelegowało miejscowe Dow. Portu Wojen. oficera w randze kapitana. Pierwsze strzały oddano: drh. wiceprezes Konwicki na cześć Rzeczypospolitej i Prezydenta, drh. komendant Dettlaff na cześć Armji Polskiej, drh. sekretarza Koszałki na cześć powiatu puckiego. Przez losowanie ustalono następującą kolejność strzelania: 1) Tow. Jastarnia, 2) Towarz. Oksywie. 3) Towarz. Puck. 4) Tow. Pierwoszyno. 5) Tow. Łebcz. 6) Tow. Strzelno. 7) Tow. Starzyno. 8) Tow. Wielkawiec. 9) Tow. Swarzewo. Pogoda była bardzo ładna. Po ukończeniu strzelania odmaszerowano do lokalu drh. Zientza, gdzie odbyło się wręczenie nagród najlepszym zawodnikom. Najlepszym strzelcem powiatu puckiego okazał się drh. Budzisz Augustyn z Towarzystwa Łebcz

z 29 punktami. Drugim strzelcem został drh. Jagielski Fr. z Tow. Strzelno z 28 punktami. Trzecim strzelcem został drh. Cylka Józef z Tow. Swarzewo z 27 punktami. Dalsze nagrody, zakupione przez Tow. Puck, uzyskali: drh. Struk z Tow. Jastarnia z 26 punktami, drh. Hejder z Tow. Pierwoszyno z 25 punktami, drh. Formella Leon z Tow. Puck z 24 punktami. Oprócz nagród wyżej wymienionych ofiarował Wydział Powiatowy Puck bardzo ładny medal wędrowny, który otrzymał najlepszy strzelec powiatu puckiego drh. Budzisz Aug. z Łebcza. O godz. 8 odbyła się zabawa taneczna. Bawiono się ochoczo do rana. Podczas strzelania jak i zabawy panował nastrój bardzo serdeczny. Przed strzelaniem odbyła się wspólna fotografia zarządu miejscowego i wszystkich uczestników.

SZCZODROWO, pow. Kościerski. (Poświęcenie sztandaru Tow. Powst. i Wojaków). Wioska nasza obchodziła w niedzielę 12. września br. uroczystość, która pozostaje każdemu długo w pamięci. Otóż w dniu tym, wioska nie wielka około 1000 mieszkańców licząca, obchodziła uroczystość poświęcenia sztandaru wojskowego, który dzięki inicjatywie i zabiegom dzielnego zarządu został zakupiony.

Pogoda w tym dniu była świetna. W przeddzień t. j. w sobotę 11 bm. wieczorem odbył się capstrzyk przy licznym udziale członków i gości zaopatrzeni w pochodnie i lampiony, capstrzyk odegrała orkiestra miejscowa, o godz. 20½ zakończono capstrzyk odśpiewaniem pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. W niedzielę dnia 12. bm. o godz. 13,30 przyjmowało Tow. z orkiestrą zaproszone bratnie Towarzystwa, delegatów i gości, i tak przybyło z sztandarami: Tow. Pow. i Woj. Nowy Więć, Skarszewy Wisiń, Sokół Skarszewy, miejscowe Tow. Młodzieży kat. i Tow. Ludowe.

Po wzbijaniu gwoździ nastąpiła defilada Towarzystw pod dowództwem komendanta druha Frycy przed nowo poświęconym sztandarem i władzami. Po defiladzie udano się na powrót do ogrodu druha Wieckiego, gdzie orkiestra koncertowała do godz. 19-tej, o godz. 19-ej odegrało Tow. Pow. i Woj. razem z młodzieżą wspaniałą sztukę p. t. „Kościuszkę w Petersburgu”, po przedstawieniu tancie, który przedciągnął się aż do rana. Udział gości był bardzo liczny.

Sztuczkę „Kościuszkę w Petersburgu” odegrano z inicjatywą druha Frycy, wywodził prezes Tow. młodzieży katol. i kierownik szkoły drh. Cylkowski Józef.

STARA KISZEWA. Miesięczne zebranie październikowe zagał druha prezes dnia 17. 10. br. o godz. 4,45 hasłem „wolność” w obecności 38 członków. Ostatni protokół przyjęto bez poprawek. Druh Łąski zdał obszernie sprawozdanie z powiatowych zawodów w Kościerzynie w dniu 19. września 1926 r. Leon Wierzba uzyskał nagrodę parę pantofli. Na miejscowym ostatnim strzelaniu strzelało 58 członków. Warunki wszyscy wypełnili. Druh komendant Wierzba wygłosił bardzo interesujący wykład ze zjazdu komendantów dnia 25. 8. br. w Kościerzynie w sprawie manewrów. Na poświęcenie sztandaru w Kościerzynie i Zblewie wysłano gwoździe pamiątkowe. Mężów zaufania zachęcano do gorliwej pracy, w przeciwnym razie nastąpi zmiana. Aby uczcić pamięć poległych w powstaniu listopadowym uchwalono brać wspólnie udział ze sztandarem w nabożeństwie w niedzielę, dnia 28. 11. 26 r. Zbiórka o godz. 10-ej Po nabożeństwie uroczyste zebranie. Zimową porą odbywać się będą zebrania zaraz po nabożeństwie. Towarzystwo wykluzyło kilku członków za niezapłacenie składek i nieuczestniczenie na zebraniu.

Następnie wygłosił druha prezes odczyt: Ci, którzy nieśli arkę ducha narodowego na obczyźnie! — Prezes zachęcał do intensywnego abonowania we większej ilości „Strażnicy Bałtyckiej”. Ściągnięto składki miesięczne i przyjęto 3 nowych członków. Po odśpiewaniu jednej zwrotki „Nie rzucim ziemi” zamknął druha prezes o godz. 6,15 zebranie hasłem: „Wolność”!

ST. KISZEWA. W niedzielę, dnia 24. 10. br. udał się druha prezes ppor. rez. Kaszubowski, wicepr. Łąski i sekr. Skwierawski z Tow. Powst. i Woj. Stara Kiszewa do Komarnyn celem założenia w tej miejscowości samodzielnego Tow. Powst. i Wojaków. Na zebranie organizacyjne stawiła się dość pokaźna ilość obywateli z panem wójtem Narlochem na czele. Komitet organizacyjny po dłuższych referatach i wyjaśnieniach skonał, iż istnieje chęć i wola założenia towarzystwa. Zapisano 31 członków. Zarząd wybrano jednogłośnie z panem Druką na czele. Do zarządu weszli obywatele zaci, wobec tego komitet organizacyjny jest przekonania, że towarzystwo się utrzyma i uzyska więcej członków. — Cześć nowej placówce!

O rozwój fizyczny i moralny naszej młodzieży.

Na posiedzeniu w dniu 10 listopada 26 r. Rada Ministrów uchwaliła następujący wspólny wniosek:

„Ministerstwo Spraw Wojskowych, Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. oraz Spraw Wewnętrznych, w sprawie podniesienia wychowania fizycznego: W głębokim przekonaniu, że o przyszłości Rzeczypospolitej stanowi będnie ogół zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, w przeświadczeniu, że podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej, stanowi konieczny warunek zdrowego społeczeństwa, Rząd przystępuje do wprowadzenia na drodze ustawy powszechnego obowiązku wychowania fizycznego młodzieży obojga płci jako organicznej części wychowania publicznego.

Ponadto w celu pobudzenia wśród szerokiego ruchu wychowania fizycznego i sportowego Rząd podejmuje akcję powołania do współpracy Związków i Stowarzyszeń, którym za świadczenia na rzecz ogółu zapewnić może ze swej strony pomoc.

Z ruchu wydawniczego.

— **SPRAWOZDANIE ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ** za rok 1925 wyszło z druku nakładem Zjedn. Młodz. Polsk. w Poznaniu. Sprawozdanie w sposób wyczerpujący lustruje intensywną działalność tak ruchliwej organizacji jaką jest Zjedn. Młodz. Polskiej.

— **MŁODZIEŻ POMORSKA**, organ Katol. Związku Młodz. Polskiej na Diecezję Chełmińską. Ukazał się nr. 8 i 9 pod redakcją ks. prof. Zyndy w Wąbrzeźnie. Adres Redakcji i Administracji. Wąbrzeźno, ul. Wolności.

— **PIERWSZA KSIĄŻKA RADJOAMATORA** pod redakcją Wacława Szczęsnego, obejmująca popularny wykład podstaw naukowych radjotelefonji i praktyczne wskazówki do budowy radjoodbiorników, z licznymi rysunkami i w tekście wyszła z druku nakładem Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego w Warszawie, ul. Chmielna 33—5. Dziełko w sposób popularny i zajmujący wyjaśnia sprawy radjowe i zapewnia w ten sposób lukę dotąd istniejącą w polskiej literaturze radjowej.

— **PRZEGLĄD STRZELECKI I ŁUCZNICZY.** Opuścił prasę zeszyt drugi miesięcznika „Przegląd Strzelecki i Łuczniczy”. Na treść jego żywą i urozmaiconą składają się aktualne artykuły. Nowe wydawnictwo postawiło sobie za zadanie krzewienia sportu strzeleckiego wśród szerokiej sfer społeczeństwa, Adres wydawnictwa: Warszawa, Al. Jerozolimskie 27.

Koniec części redakcyjnej.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.

Redaktor odpowiedz. Tad. Ziółkowski w Grudziądzu

Druk. Zakładów Graf. W. Kulerskiego w Grudziądzu

Sprostowanie.

W ogłoszeniu w nr. 10 (za październik) na stronie 24 dotyczącem drzewek owocowych i krzewów zaszedł błąd zecerski co do nazwy przedsiębiorstwa, mianowicie winno nazywać się: **Zarząd Szkółki Powiatowej w Okoninie**, a nie „Spółki Powiatowej”.

SLUSARNIA i WARSZTAT MECHANICZNY

Franciszek Piechowski

Chojnice, ul. Człuchowska 2 i 38

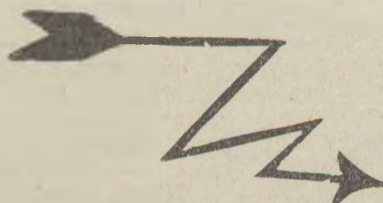
Wykonuje wszelkie reperacje przy motorach elektrycznych i motorach spalinowych. Również wykonuje wszelką instalację elektryczną, centralnych ogrzewań i urządzeń sanitarnych!

F. ROSANOWSKI, GRUDZIĄDZ

Telefon 23 **Młyn pod Orłem** Telefon 23

≡ **ZAKUP** ≡

pszenicy i żyta
po najwyższych
cenach dziennych



SPRZEDAŻ

najprzedniejszych
gatunków mąki
i wytworów
pastewnych

Odpowiedzialność pupilarna

Najstarsza Kasa Oszczędności
1846 1926

Przyjmuje depozyta oszczędn. i płaci
najwyższe procenta według umowy.

Za zobowiązania Powiat. Kasy Oszczędności odpowiada
pow. grudziądzki całym swoim majątkiem i siłą podatkową

Udziela porady co do lokaty kapitałów. Za-
łatwia wszelkie interesa wchodzące w zakres
kasowości pod najdogodniejszymi warunkami.
Wydzierżawia skrytki stalowe (safes). Wy-
daje bezpłatnie kasetki oszczęd. w dom.

Pow. Kasa Oszczędności w Grudziądzu

Młyńska 21/22 Tel. 980-83 gmach Starostwa.

Dyskrecja zapewniona!

Dyskrecja zapewniona!

A. Kaźmierski i Ska

Fabryka Wódek i Likierów
W CHOJNICACH

Poleca znane ze swej dobroci:

Likiery

koniaki

wypalanki

i wódki wytrawne

ROZPOWSZECHNIAJCIE

„STRAŻNICĘ BAŁTYCKĄ”

PARDON & KURZAWA

Telefony: 858 i 52.

GRUDZIĄDZ (Pomorze).

Deposze: Parkurz.

Hurt ziemiopłodów i wszelkich
nawozów sztucznych.

Hurt Specjalność: **Wełna i jęczmień
browarowy.**

Zakład puszkarski

właśc.

Stanisław Czapczyk,

GRUDZIĄDZ Sienkiewicza 7



Naprawa broni wszel-
kiego rodzaju.

Wypycha (preparuje) ptactwo,
ma na składzie broni, amunicję
i przybory myśliwskie.

Tarcze dla strzelai
związkowych.

H. GRAMBERG

Cegielnia parowa

Male Tarpno pod Grudziądem

Telefon: Grudziądz 236.



Cegła maszynowa I. kl.

Licówka

Cegła fasonowa

Dachówka holenderska

Komunalny Bank Powiatowy w Grudziądzu

podaje do wiadomości swej Klijenteli
oraz zainteresowanej w tym kierunku
Publiczności, iż z dniem 1 października
1926 r. otrzymał

prawa

Banku Dewizowego

na zasadzie dekretu Ministerstwa Skarbu
z 29 września 1926 r. D. O. P. (5528) II.
Wobec tego Komunalny Bank Powia-
towy w Grudziądzu od dn. 1 paździer-
nika 1926 załatwia

wszelkie

przekazy zagraniczne

na podstawie dowodów wymaganych
przez odnośne przepisy dewizowe

Kasa Oszczędności Powiatu Lubawskiego

w Nowemmieście n. Drwęcą
i Oddziałem w Lubawie przy ul. Kutnera

**przyjmuje wpłaty oszczęd-
nościowe od 1 zł. począwszy**

Udziela pożyczki na dogodnych warunkach
i załatwia wszelkie interesy bankowe.

Posiada konta w: Banku Polskim w Lidzbarku
P. K. O. Poznań 200 599
Komunalnym Banku Kredy-
towym w Poznaniu.

Bank Powiatowy

powiatu chełmińskiego

Chełmno, ul. Dworcowa 49

Telefon nr. 50 (obok Starostwa)

Załatwia wszelkie interesy bankowe

Posiada konta w: Banku Polskim w Toruniu
P. K. O. Poznań nr. 202 872
Kom. Banku Kredytow. w Poznaniu.

